

LISTOPAD 2012

NR 2 (23)

TRIUMF NIEPOKALANEJ

MIESIĘCZNIK RYCERSTWA NIEPOKALANEJ
TRADYCYJNEJ OBSERWANCJI



*"Promienie,
które widzisz,
są symbolem
łask, jakie
zlewam na
osoby, które
mnie o nie
proszą.
Postaraj się,
by wybito
Medal
według tego
wzoru."*



NMP
do św. Katarzyny
Labouré

SPIS TREŚCI

- 5 Spaleni Miłością, niewidoczni dla zła
Rycerz Niepokalanej
- 9 Zapowiedź wiecznej szczęśliwości
ks. Jan Jenkins FSSPX
- 13 Zjednoczenie duszy z Bogiem
według św. Jana od Krzyża
ks. Konstancy Najmowicz
- 21 Jeśli wy zamilkniecie,
kamienie wołać będą
o. Witold Pobiedziński
- 27 Obecność Niepokalanej
Rycerz Niepokalanej
- 31 Cierpienie i słodki ból miłości
Niegodny sługa Niepokalanej
- 33 Maryja wzorem rodzin
ks. Adolf Albin
- 36 Tajemnice z Matką Bożą
Zygmunt Krzyżanowski

Wzorem św. Maksymiliana ośmielamy się prosić naszych Czytelników:

„Szanuj pisemko! Po przeczytaniu nie niszczyć go, lecz pożyczyć innym, którzy go nie mają albo nie mogą opłacić prenumeraty, lub zbierać roczniki, które będą dla Ciebie miłą pamiątką. Sprawisz tym radość bliźniemu, a nagroda za to nie minie Cię.

**APOSTOLSTWO DOBREJ PRASY
JEST OBOWIĄZKIEM KAŻDEGO KATOLIKA!”**

Drodzy Rycerze!

W listopadzie czekają nas dwa piękne święta Matki Bożej. Pierwszym z nich jest uroczystość NMP, Matki Miłosierdzia, czyli Ostrobramskiej, obchodzona 16 listopada. Drugim – Ofiarowanie NMP świętowane 21 listopada. Miłosierdzie i Ofiarowanie. Są to dwie bardzo ściśle i nierozłącznie związane ze sobą tajemnice z życia Niepokalanej, które winniśmy nieustannie rozważać w naszych rycerskich sercach.

Pan Bóg obdarza Maryję swoim uprzedającym Miłosierdziem, na co Ona odpowiada ofiarowaniem siebie Jemu. Dzięki temu aktowi, Ona sama staje się Matką Miłosierdzia, dysponentką Jego skarbu, który przygotował dla ludzi. Niepokalana jest Matką Miłosierdzia, a zatem Kimś więcej niż tylko Matką miłującą swoje dzieci. Kochamy kogoś lub coś, bo jest dobre, czyli na miłość zasługuje. Miłość jest więzią naturalną.

Inaczej jest z miłosierdziem. Jest ono niejako miłością względem kogoś, kto na miłość nie zasługuje. Czyli mamy do czynienia z osobą, w której brak jest dobra. A ten stan z konieczności jest wyłącznie nędzą i cierpieniem. Jest brakiem łączności z Bogiem. Możemy naszej nędzy nie

dostrzegać, ignorować ją, wypierać się jej. Wówczas, Bóg po prostu nie jest w stanie nam swojego Miłosierdzia okazać, ponieważ nie cierpimy z powodu naszego grzechu. Raczej trwamy w nim, wypierając się Boga.

Aby jednak doświadczyć ogromu Miłosierdzia Bożego, musimy się upokorzyć i zobaczyć siebie takimi, jakimi jesteśmy. I gdy wówczas zwracamy się z gorącym westchnieniem do Matki Bożej, Ona z nami współcierpi i wyprasza łaskę i Miłosierdzie u Ojca w Niebiosach. A jak mówi św. Grzegorz, prawdziwa sprawiedliwość nie gardzi grzesznikiem, ale mu współczuje.

Na tak wyproszone Miłosierdzie Boże jest tylko jedna właściwa odpowiedź – ofiarować się Jemu tak, jak ofiarowała się Niepokalana. Jej ofiara była Jemu miłą od początku. Nasza ofiara nosi znamiona tej pierwotnej nędzy, której ciężar ciągle czujemy w naszych duszach. Dlatego tutaj, znowu potrzebujemy Niepokalanej jako Pośredniczki.

Doskonałość Jej miłości ku Bogu i Jej Miłosierdzia dla nas umożliwiała nasz powrót do stanu łaski i przyjaźni z Bogiem. Ale w stosunku do Niepokalanej pozostajemy dłużnikami. Długu tego nie jesteśmy w stanie spłacić inaczej niż oddając się w całości na służbę Jej. I tę właśnie służbę umożliwiają struktury Rycerstwa Niepokalanej, które ma na celu zdobyć cały świat dla Niej. Musimy tylko pytać: „Czego chcesz ode mnie Matko Niepokalana, moja jedyna Pośredniczko u Jezusa Chrystusa?” i modlić się „Dozwól mi chwalić Cię, Panno Najświętsza...”. A wówczas stajemy się częścią Jej świata, Jej Królestwa, w którym Jej Niepokalane Serce triumfuje i prowadzi nas co dzień do Królestwa Chrystusowego.

Błogosławię Was,
ks. Karol Stehlin FSSPX

Spaleni Miłością, niewidoczni dla zła

W nieustannym pragnieniu dobra, gdy zło pozornie triumfuje, trwa osoba, która poddaje się formacji przez Niepokalaną. „... nie chcemy poprawiać Mądrości Nieskończonej, kierować Duchem Świętym, lecz dajmy się Mu prowadzić”, tak jak zrobiła to Niepokalana. „Kiedy więc najprędzej, najdoskonalej zwalczymy zło na całym świecie? Kiedy najdoskonalej damy się Jej prowadzić”.

Podczas jednego z objawień Matki Bożej w Lourdes, św. Bernadeta usłyszała od strony potoku ochryple głosy wołające: „uciekaj, uciekaj stąd”. Przeszyły ją lękiem. Dopiero, gdy Matka Najświętsza zmarszczyła brwi i spojrzała w stronę potoku, wołanie ustało.

Taka jest właśnie strategia starożytnego węża – wzbudzić w człowieku strach. Strach, który albo popycha go do ucieczki, albo paraliżuje, zmuszając go do ukrywania się przed złem i przed światem. Odruch ten prowadzi do wykształcenia tysiąca taktyk obronnych, które mają za zadanie odizolować człowieka od zła i cierpienia, jakie ono zadaje. Stąd biorą się postawy, które pozornie nic z lękiem nie mają wspólnego – melancholia,

wywyższanie się ponad innych, przeintelektualizowanie, nadaktywność. Wszystkie one tworzą pancerz ochronny – bezpiecznie, ale duszno...

Marny żywot uciekających

Jakże często katolicy skarżą się na kondycję współczesnego świata, w którym zło stało się normą. Można by pomyśleć, że jest już niemożliwością, aby w należyty sposób praktykować wiarę Chrystusową. Czy rzeczywiście tak jest? Czy zło świata wyklucza postawę, która w pełni realizowałaby naukę pozostawioną nam przez Jezusa Chrystusa? Co robimy, gdy głos wewnętrzny woła „uciekaj, uciekaj stąd” właśnie w sytuacji, gdy możemy przyczynić się do powiększenia dobra?

Zanim powstało ogromne dzieło św. Maksymiliana, które nosło pomoc setkom tysięcy dusz, był on doświadczany przez Boga niejednym atakiem zła, które mogło go odwieść od Bożych zamysłów. Tłumaczy on, że takie sytuacje są momentami, w których człowiek ma skłonność do buntu przeciw zamysłowi Bożemu.

„Nieraz nam się zdaje, że Pan Bóg «za mało energicznie» rządzi światem” – pisał o. Kolbe w 1932 r. „Przecież mógłby jednym skinieniem swej wszechmocnej Woli zmiażdżyć i w proch skruszyć takich Callesów, bezbożników w Sowieciech, podpalaczy hiszpańskich kościołów, niemoralnych zatrutowaczy młodzieży i im podobnych. Tak myśli nasza głowa skończona, ciasnna, gdy tymczasem Mądrość Przedwieczna sądzi inaczej. Prześladowania oczyszczają dusze jak ogień, ręce katów tworzą rzesze męczenników, a prześladowcy doznają nieraz w końcu łaski nawrócenia. – Niezbadane, a zawsze najmędrsze są drogi Boże”.¹

Redukcja zła przez pomnażanie dobra

Ojciec Maksymilian rozumiał doskonale, że nie jest wolą Boga, aby zło całkowicie wyeliminować ze Swojego dzieła. Za św. Tomaszem z Akwinu, założyciel Milicji Niepokalanej przypominał, że Opatrzność Boża nie wyklucza całkowicie zła w rzeczach. W przeciwnym wypadku, musiałyby także zmniejszyć liczbę

rzeczy dobrych. Gdyby nie było zła, zmniejszyłoby się nasze poznanie, pragnienie i miłość dobra. „Dobro bowiem poznaje się lepiej w zestawieniu ze złem, przeto gdy znosimy coś złego, bardziej żarliwie pragniemy dobra”.²

I jest wolą Boga, abyśmy dobra gorąco pragnęli i prosili Go o nie. Katolik nie jest powołany do ukrywania się przed złem. Nie jest bowiem ono siłą równą mocy dobra, a odwrotną w działaniu. Faktycznie, zło jest brakiem dobra. Dlatego nie ucieczka przed złem, ale podążanie ku dobru; nie uskarżanie się na „złych ludzi” i „złe czasy”, ale mężne ich doświadczanie, prowadzące do gorącego pragnienia dobra i jego pomnażania chroni człowieka przed wpadnięciem w sidła strachu.

I właśnie w tym nieustannym pragnieniu dobra, gdy zło pozornie triumfuje, trwa osoba, która poddaje się formacji przez Niepokalaną. „...nie chcemy poprawiać Mądrości Nieskończonej, kierować Duchem Świętym, lecz dajmy się Mu prowadzić”,³ tak jak zrobiła to Niepokalana. „Kiedy więc najprędzej, najdoskonalej zwalczymy zło na całym świecie? Kiedy najdoskonalej damy się Jej prowadzić”.⁴

Ona cała ofiarowała się Bogu. Oznacza to, że poświęciła Bogu całą swoją istotę; zdała się całkowicie na Jego łaskę. Tajemnica Ofiarowania Maryi jest fundamentem duchowości wszystkich chrześcijan, a nie tylko tych, którzy składają śluby za-

konne.⁵ Ofiarowanie siebie Bogu jest bowiem podstawowym wymogiem ewangelicznym.

Dzięki aktowi ofiarowania, Najświętsza Maryja Panna ukrywa całą siebie w Jego woli. Staje się Jego podobizną. A ponieważ Bóg patrzy tylko na to, co jest Jego obrazem, Maryja przyciąga Jego wzrok. Jej ofiara nie jest troską o doskonałość osobistą, o bycie tzw. wzorem cnót. Ona nim jest, ale jak gdyby „przy okazji”, poprzez akt wewnętrznego całopalenia – własnej woli, osądu i aspiracji.

Zdezorientowany demon

Gdy prowadzeni przez Maryję całkowicie ulegamy woli Bożej, stajemy się Jej podobni. Gdy we wszystkim czekamy na decyzję Boga, upodabniamy się do Niej, dzięki czemu On zaczyna nas widzieć, tak jak widzi Ją. Wówczas nie musimy uciekać przed złem, ponieważ – widoczni dla Boga – „stajemy się zupełnie niewidzialni dla złego ducha, (...) unikamy pościgu demona; nie może on nas już ścigać: gubi nasze ślady, bo nie zna miłosierdzia Ojca; on się boi tego miłosierdzia, nienawidzi go, nie zbliża się do niego. (...) W miarę jak nasze oddanie staje się pełne, a przede wszystkim w miarę jak dokonuje się ono z Maryją, wymyka się szatanowi”.⁶ Żyjąc z Maryją, przez Maryję, w Maryi i dla Maryi stajemy się tajemnicą dla zła.

Najświętsza Maryja Panna nie musiała uciekać i ukrywać się przed

złem. Ona po prostu była dla zła niewidoczna z racji Jej ciągłego zajęcia się Bogiem i z Nim zjednoczenia. Podczas wszystkich swoich codziennych zajęć żyła w obecności Bożej. „Nieustanne zajęcie umysłu Bogiem, to smakowanie w Bogu, sprawiało, że nie szukała żadnych przyjemności poza Bogiem”.⁷ Dzięki temu nieustannemu poznawaniu i rozpoznawaniu Boga w otaczającej Ją rzeczywistości otrzymywała łaskę, światło oraz siły gwarantujące Jej słusność osądu: „nigdy nie wahała się w wyborze między złem a dobrem, lecz (...) zawsze i od razu opowiadała się za dobrem”.⁸

To zjednoczenie woli Niepokalanej z wolą Bożą sprawia, że zwykły śmiertelnik, który odda swoją wolę do dyspozycji Maryi, ma szansę odzyskać zażyłą relację z Bogiem, której byłby pozbawiony bez Jej wstawiennictwa. „Cokolwiek uczynimy – pisze św. Maksymilian – chociaż to byłby akt więcej niż heroiczny, wstrząsający podstawami wszelkiego zła na ziemi, o tyle tylko będzie miał jakąś wartość, o ile będzie się w nim wola nasza zgadzała z Jej Wolą, a przez Nią z Wolą Bożą. (...) To jest istota miłości (...), która ma nas zmienić przez Niepokalaną w Boga, która ma spalić nas i przez nas podpalić świat i zniszczyć w nim, spalić wszelkie zło. To jest ten ogień, o którym powiedział Zbawiciel: «Przyszedłem puścić ogień na ziemię: czegoż chcę, jedno aby był zapalony?» (Łk 12, 49). Roz-

płonawszy sami tym Bożym ogniem miłości (powtarzam, nie chodzi tu o łyzy słodkie i uczucia, lecz o wolę, chociaż pośród wstrętu i odrazy), spalimy cały świat”.⁹

Matka Boża przedstawiła nam swą wolę wielokrotnie, przy okazji objawień: „Pokuty, pokuty, pokuty!”, „Proście Boga o nawrócenie grzeszników!”, „Odmawiajcie codziennie Różaniec!”. Czy ktokolwiek może powiedzieć, że nie zna jeszcze woli Niepokalanej? Nie, teraz wiemy jaka jest droga zjednoczenia z Nią i z Chrystusem. Jest to droga modlitwy, ofiary, pokuty za „złych ludzi” i wrogów Kościoła, droga Różańca św. To w tych pozornie skromnych środkach kryje się tajemnica mocy

apostołów czasów ostatecznych. To one pozwalają im zapłonąć Bożym ogniem miłości i pozostać niewidocznymi dla zła.

Rycerz Niepokalanej

- ¹ Św. Maksymilian Maria Kolbe, „Pisma”, cz. II, Wydawnictwo Ojców Franciszkanów, Niepokalanów 2008.
- ² Św. Tomasz z Akwinu, „Prawda wiary chrześcijańskiej”, t. II, rozdz. 74.
- ³ Św. Maksymilian, op. cit.
- ⁴ Św. Maksymilian, op. cit.
- ⁵ Mariè-Dominique Philippe, „Tajemnica Miłosierdzia”, Wydawnictwo Ojców Franciszkanów, Niepokalanów 1998.
- ⁶ Mariè-Dominique Philippe, op. cit.
- ⁷ O. Romuald Kostecki OP, „Świętość Najświętszej Marii Panny”, Naczelny Instytut Akcji Katolickiej, Poznań 1939.
- ⁸ O. Romuald Kostecki OP, op. cit.
- ⁹ Św. Maksymilian, op. cit.

*Miłością żyć to każdy lęk odrzucić,
Zapomnieć też o błędach swej przeszłości,
Nie widzieć śladów żadnego z mych grzechów:
Miłość spaliła wszystko w jednej chwili.
Boski Płomieniu, Ogniu pełen żaru,
W Tobie już mieszkam, Krzaku Gorejący.
W tym upaleniu śpiewa moja dusza-
Żyję miłością.*

fragment wiersza „Miłością żyć”
św. Teresy od Dzieciątka Jezus,
26 lutego 1895 r.

Zapowiedź wiecznej szczęśliwości

Jedno z czytań Mszy Requiem pochodzi z Apokalipsy świętego Jana: „Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają” (Ap 14, 13). Słowa te przywodzą nam na myśl naukę Zbawiciela, wygłoszoną podczas Kazania na górze, a wspominaną w uroczystość Wszystkich Świętych, zawierającą serię błogosławieństw rozpoczynających się od słów: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należą Królestwo Niebieskie” (Mt 5, 3).

W czasie tych dni, kiedy w sposób szczególny modlimy się za zmarłych, istotne jest inne, wygłoszone przez Chrystusa błogosławieństwo: „Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni” (Mt 5, 5). I rzeczywiście, nie ma dla dusz w czyśćcu cierpiących większego pocieszenia niż nasze za nie modlitwy, podobnie też dla nas nie ma większej pociechy niż świadomość, że jesteśmy w stanie pomóc tym, których kochamy i którzy odeszli przed nami po swą zapłatę.

Przykazania a błogosławieństwa

Owych błogosławieństw wygłoszonych przez Chrystusa Pana jest siedem, a po nich znajdujemy jeszcze jedno, stanowiące niejako

streszczenie wszystkich poprzednich. Błogosławieństwa te wypowiedziane zostały w uroczystej chwili, gdy Zbawiciel promulgował swą doktrynę, w najdłuższym ze swych kazań, o jakich wspominają Ewangelie. Nazywamy je Kazaniem na górze, ponieważ wygłoszone zostało na górze nieopodal Kafarnaum i streszcza pełnię Jego nauki. Jest to kazanie, w którym Zbawiciel oczyszcza i umoralnia Stare Przymierze, również zawarte na górze. Podczas gdy Stare Przymierze rozpoczyna się od serii napomnień i kar, które nazywamy Przykazaniami, Nowe rozpoczyna się od serii błogosławieństw. Powód tego jest bardzo głęboki: Stare Prawo było jedynie przepisami co do ciała, jak mówi święty Paweł, podczas gdy

dzięki właniu łaski, jakiego dostępujemy poprzez Chrystusa Pana, sam Bóg przychodzi, by zamieszkać w naszych sercach. Jesteśmy prawdziwie błogosławieni, gdyż mamy Boga za Ojca, a błogosławieństwa mające źródło w naszym przybranym synostwie pobudzają nas do życia zgodnego z tą niezmierną godnością.

Owocność owych błogosławieństw ogłoszonych przez Zbawiciela jest następstwem mieszkania Ducha Świętego w naszych duszach. Symbolizuje zwieńczenie i ukoronowanie życia chrześcijańskiego na ziemi. Stanowi zapowiedź stanu wiecznej szczęśliwości w niebie. A ponieważ jest następstwem działania Ducha Świętego w naszych duszach, każde z błogosławieństw odpowiada konkretnemu darowi Ducha Świętego.

Błogosławieni ubodzy i cisi

Pan Jezus rozpoczyna swą wielce wymowną naukę od błogosławieństwa, którym cieszą się ludzie ubodzy w duchu. Są to ci, których duch oderwany jest od spraw tego świata, lub tacy, których duch jest ubogi w tym znaczeniu, że nie jest zdominowany przez rzeczy doczesne. Dusze te są błogosławione przez Boga, który jest ich Ojcem, ponieważ odziedziczą dobra o nieskończonej wartości. Kilka ustępów dalej Pan Jezus obiecuje, że nawet podając spragnionemu kubek wody w Jego Imię, zyskamy stokroć więcej w tym życiu oraz wieczne szczęście

w niebie. Cnota miłosierdzia, pomaganie bliźnim, nie może zostać nabyta bez oderwania od rzeczy materialnych (gdyż człowiek chciwy zachowa je wyłącznie dla siebie). Widzimy więc, że błogosławieństwo to powiązane jest z cnotą umiarkowania, która powściąga nasze przywiązania do rzeczy tego świata, powiązane jest też w sposób szczególny z darem Ducha Świętego, który nazywamy Bojaźnią Bożą. Lękając się obrazić Boga w korzystaniu z przyjemności doczesnych zyskujemy Jego błogosławieństwo, posiadamy w naszych sercach Królestwo Boże, w którym sam Bóg panuje poprzez łaskę.

Dalej Zbawiciel mówi o błogosławieństwie, jakiego dostąpią ci, którym obiecano jest, iż posiadą ziemię. Rzeczy ziemskie i doczesne zazwyczaj do kogoś należą. Rzeczy materialne ze swej natury należeć mogą do jednej tylko osoby, podczas gdy dobra duchowe należeć mogą do wszystkich. Na przykład pióra, ołówek czy notesu może używać w danej chwili jedna tylko osoba. Wszyscy jednak możemy posiadać prawdę. Wszyscy możemy posiadać wiarę i to w całej jej pełni. Wiedza może być posiadana przez wielu i to nawet w różnym stopniu. Rzeczy duchowe mogą więc należeć do wszystkich. Z rzeczami materialnymi jest jednak inaczej. Gdy jedna osoba zje jabłko, nie może ono należeć już do nikogo innego. Dlatego właśnie cnota sprawiedliwości odnosi

się często do spraw materialnych, do prawa własności etc, innymi słowy: do rzeczy doczesnych. Błogosławieństwo, jakiego dostępują cisi dziedzicząc ziemię, odnosi się więc zasadniczo do cnoty sprawiedliwości, poprzez którą oddajemy każdemu to, co się mu należy. Jak widzieliśmy, dar pobożności udoskonala tę cnotę – w jaki sposób koresponduje on jednak z cichością?

Drogi sprawiedliwości

W XVII wieku, mieszkający na terenie dzisiejszej Niemcy na Śląsku, baron Friedrich von Logau napisał: „Młyny Boże miały wolno, ale dokładnie i na miarę” [Epigrammata]. Koła sprawiedliwości często potrzebują wiele czasu, by wymierzyć sprawiedliwą karę i choć sprawiedliwość często nie następuje prędko, jest jednak nieubłagana i bezlitosna. Czasami do jej wypełnienia minąć muszą wieki, jest ona jednak nieunikniona, jeśli nie w tym życiu, to z pewnością w przyszłym.

Można by się ludzić, że poprzez oszustwa, kłamstwa czy wykręty można w jakiś sposób od niej się „wymigać” – ostatecznie jednak jest to niemożliwe. Kłamstwa mają krótkie nogi. Sprawiedliwość może się opóźnić, gdy jednak nadejdzie, jest bezlitosna. Wystarczy choćby pomyśleć o ludziach, którzy żyją w kłamstwie – przez jakiś czas mogą odnosić sukcesy, jednak wkrótce ich kłamstwa wychodzą na jaw, ich reputacja przepada, a dalsze życie staje

się nieustanną torturą. Historia ukazuje nam przykłady wielu monarchów, którzy zdobyli władzę przy użyciu brutalnej siły jedynie po to, by również w wyniku siły ją utracić. Najlepiej wyraził tę prawdę sam Zbawiciel: „Ci, którzy mieczem wojują, od miecza poginą” (por. Mt 26, 52).

Dlatego też Chrystus Pan w swym Kazaniu na górze poucza nas o cnotcie sprawiedliwości: „Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni. Albowiem jakim sądem sądzić będziecie, takim was osądzą i jaką miarą mierzyc będziecie, taką wam odmierzą” (Mt 7, 1-2). Mówi również, że nawet jedno obraźliwe słowo przeciwko bliźniemu zasługuje na karę ognia piekielnego. Dlatego najlepszym i najdoskonalszym sposobem praktykowania cnoty sprawiedliwości jest zachowywanie cichości i łagodności. Człowiek sprawiedliwy podobny jest do samego Boga, który w swej łagodności i miłosierdziu pozwala, by deszcz padał zarówno na sprawiedliwych, jak i niesprawiedliwych; który sądzi bez względu na osobę, ale wedle dobra. Dlatego też cisi posiadają na własność ziemię, ponieważ mają udział w tym samym akcie rządzenia, przez który sam Bóg rządzi światem.

Pocieszenie płaczących

Na koniec przyjrzyjmy się pokrótce błogosławieństwu, które najbardziej związane jest z pocieszeniem, o które się modlimy: „Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni” (Mt 5, 5). Owe łzy wynikają z uświa-

domienia sobie faktu, jak krótkie jest nasze doczesne życie. Niezależnie od tego, jak wielką miłością kogoś darzymy i niezależnie od tego, jak bardzo osoba ta kocha nas, jak bardzo jest nam niezbędna, również ona musi umrzeć, przechodząc z tego życia do wieczności. Podobnie my sami musimy zakończyć to życie doczesne, niektórzy jako młodszy, a niektórzy jako starsi, wszyscy jednak musimy umrzeć. Odwiedzając groby bliskich warto uświadomić sobie, że również my pewnego dnia legniemy we własnym grobie i zastanowić się, czy jeśli mielibyśmy umrzeć dziś, żylibyśmy wedle swoich upodobań. Zwłaszcza dar wiedzy pozwala nam osądzić we właściwy sposób rzeczy stworzone, uświadomić sobie marność tego świata i wszystkich jego spraw.

Jako chrześcijanie wiemy jednak, że życie ziemskie nie jest końcem. Nie mamy do czynienia z odej-

ściem, ale przeobrażeniem. Jesteśmy przeznaczeni do czegoś większego, czegoś szlachetniejszego, czegoś tak cudownego, że nic na ziemi nie potrafi choć w zbliżony sposób tego wyrazić. Nasze życie nie kończy się w grobie, zmienia się jedynie, przeobraża się w życie wznioślejsze i lepsze. Dlatego śmierć jest dla nas nie tylko czasem opłakiwania, ale też czasem wielkiej nadziei. Przechodząc przez życie doczesne mamy nadzieję na osiągnięcie wspanialszego i bogatszego życia wiecznego.

Módlmy się w listopadzie w sposób szczególny za naszych bliskich zmarłych. Choć teraz płacemy, zostaniemy pocieszeni, gdy usłyszymy słowa uwalniające nas od długów za nasze grzechy: „Pójdźcie błogosławię Ojca mego, posiądźcie królestwo, zgotowane wam od założenia świata” (Mt 25, 34).

ks. Jan Jenkins FSSPX

O Jezu, mój Odkupicielu, dziękuję Ci, żeś nie zesłał na mnie śmierci, kiedy byłem w niełasce Twojej. Od iluż to lat zasługiwałem być już pogrążony w piekle! Gdybym umarł w onym dniu, onej godziny, cóż by było ze mną przez wieczność całą? Dzięki Ci za to, Panie. Przyjmuję mą śmierć na zadośćuczynienie za swe grzechy; a przyjmuję ją tak, jak Ci się spodoba na mnie ją zesłać; ale ponieważ czekałeś na mnie dotąd, poczekaj jeszcze chwilę. „Puść mię, że trochę opłaczę boleść moją” (Job 10, 20). Zanim będziesz mnie miał sądzić, użycz mi czasu, bym opłakał obrazy, jakie Ci wyrządziłem.

*św. Alfons Maria Liguori,
„Przygotowanie na śmierć”*

Zjednoczenie duszy z Bogiem według św. Jana od Krzyża

Święty Jan od Krzyża nigdy nie był świętym powszechnie znanym i „rozchwytywanym” przez wiernych. Jego miejscami oschły i twardy styl pisania, wysoko stawiane bezkompromisowe wymagania wyrzucia się ze wszystkiego, co nie jest Bogiem, oraz radykalna asceza powodowały u katolików, w tym też u duchownych, pomijanie tego autora, tak ważnego w zakresie życia duchowego. Jego święto obchodzimy 24 listopada.

Śmiem przypuszczać, że zwłaszcza dzisiaj, gdy tak wiele niebezpiecznych postaw wdarło się do dewocji katolików, powrót do doktryny Doktora Mistycznego jest wręcz niezbędny. W nauczaniu hiszpańskiego mistyka znajdujemy remedium na subiektywny sentymentalizm, aparycjonizm, powierzchowność religijną i antropocentryzm.

Aby zrozumieć głębię nauki św. Jana od Krzyża, należy pochylić się nie tylko nad jego pismami, ale i nad przykładem jego życia.

Życie

Juan de Yepes przychodzi na świat w 1542 r. w kastylijskiej wiosce

Fontiveros, jako trzeci syn Gonzala de Yepes i Katarzyny Alvarez. Ojciec przyszłego świętego pochodzi ze szlacheckiej rodziny, pomimo to krewni odepchnęli go z powodu poślubienia kobiety niższego stanu. Żyją ubogo, ale gdy Gonzalo umiera, ubóstwo przekształca się w nędzę. Matka wraz z synami musi wielokrotnie zmieniać miejsce zamieszkania, by znaleźć źródło utrzymania.

W końcu ta tułająca się rodzina osiada w Medina del Campo – ważnym, handlowym centrum ówczesnej Kastylii. Tutaj cała rodzina jest zmuszona do ciężkiej pracy, by zdobyć konieczne utrzymanie. Mały Jan pracuje w szpitalu dla chorych na

choroby zakaźne, a w nocy zdobywa nauki humanistyczne, rezygnując z kilku godzin potrzebnych na odpoczynek.

W dzieciństwie przydarzają mu się dwa cudowne momenty, w których Najświętsza Panna ratuje mu życie. Wiemy o tych zdarzeniach od świadków jemu współczesnych, którym sam Święty się zwierzył. Raz bawiąc się z kolegami na brzegu stawu, rzucał do wody patyki i przez przypadek sam wpadł do mulistej wody. Mały chłopiec nie potrafił się wydostać ze stawu o własnych siłach i wydawało mu się, że utonie. Aż ujrzał nad sobą unoszącą się piękną Panią, która wyciągnęła do niego śnieżnobiałą dłoń. Chłopiec nie chciał pobrudzić swoją zabłoconą ręką tak pięknej Pani, dlatego też nie chwycił wyciągniętej dłoni. W tym czasie jakiś rolnik usłyszał krzyk dzieci i nadszedł wyciągnął kij, którego uchwycił się mały Jan i tak się uratował z grożącego mu niebezpieczeństwa. Druga interwencja Matki Bożej była podobna do poprzedniej. Chłopiec wpadł do studni. Tym razem też ujrzał Niepokalaną Dziewicę, która wyciągnęła go z tej opresji.

Odkrywanie powołania

Drugi okres życia św. Jana rozpoczyna się, gdy jako dwudziestoletni młodzieniec poprosił ojców karmelitów w Medynie o przyjęcie do nowicjatu. Świadkowie mówią, że wielu zabiegało o tego pobożnego

chłopca, zwłaszcza jezuici, u których pobierał nauki humanistyczne, również właściciel szpitala, w którym posługiwał Jan, proponował mu po odpowiednim przygotowaniu posadę kapelana. Prawdopodobnie maryjność karmelitańskiego zakonu wpłynęła na wybór Jana de Yepes. Wraz z habitem młody nowicjusz przyjmuje nowy przydomek – Jan od św. Macieja. Po nowicjacie składa śluby zakonne i jest skierowany przez przełożonego do Salamanki, celem odbycia na słynnym uniwersytecie studiów filozoficzno-teologicznych przygotowujących do przyjęcia święceń kapłańskich.

Tam przeżywa kryzys swojego powołania. Hałas uniwersytetu nie służy tej kontemplacyjnej duszy. Pragnie życia bardziej bogobojnego. Chce usunąć się do kartuzji, by całkowicie w samotności i zapomnieniu oddać się Bogu. Gdy po swoich święceniach kapłańskich zwierza się z powziętych zamiarów św. Teresie, ona go powstrzymuje przed realizacją planów i przedstawia mu projekt reformy zakonu karmelitańskiego. Młody kapłan chętnie przystaje na propozycję Reformatorki Karmelu pod jednym tylko warunkiem: „by nie trzeba było długo czekać”. W Karmelu dawnej obserwancji przeżył Jan od św. Macieja pięć lat.

Reforma Karmelu

W 1568 r., w pierwszą niedzielę Adwentu (28 listopada) zaczyna się trzeci, najpiękniejszy i najbardziej

owocny okres w życiu Doktora Mistycznego. Razem z o. Antonim od Jezusa i br. Franciszkiem od Chrystusa o. Jan, który odąd przymuje imię Jana od Krzyża, zaczynają reformę męskiej gałęzi swojego zakonu. Życie, które podejmują, jest nastawione przede wszystkim na kontemplację i samotność, ale nie stronią też od apostołstwa. Odwiedzają często okoliczne wioski i nauczają katechizmu zaniedbanych religijnie chłopów. Ci z kolei odwdzięczają się różnymi owocami roli, które służą klasztorowi.

Święta Teresa po kilku miesiącach od rozpoczęcia reformy odwiedza pierwszy klasztor Karmelitów Bosych w Duruelo. Pisze tak: „Chór mieścił się na poddaszu, które w środkowej części było wystarczająco wysokie i pozwalało recytować oficjum. Trzeba było jednak schylić się mocno, żeby wejść i wysłuchać Mszy św. W dwóch rogach przy kościele znajdowały się dwie niewielkie pustelnie, w których nie dało się stanąć. Można było tylko siedzieć albo leżeć. Były pełne siana z powodu zimna, tak więc ojcowie niemal dotykali głową dachu. Dwa okienka wychodziły na ołtarz, dwa kamienie służyły za oparcie. Były tu, podobnie jak w kościele, liczne krzyże i czaszki. Widziałam potem, że po skończeniu Jutrzni nie odchodzili, ale pozostawali na modlitwie do Prymy. Byli nią tak pochłonięci, że nie zauważyli, iż ich habity były pokryte śniegiem” (Fundacje 14, 6).¹

Święta Teresa, która sama była mężną niewiastą i umartwień się nie bała, prosiła ojców o złagodzenie trochę ascezy, by dzieło to nie umarło przez wycieńczenie fizyczne zakonników. Ojcowie podejmują ubóstwo i wszelkie niedostatki z podziwu godną pogodą ducha i mowy być nie może, by dobrowolnie zgodzili się na zmniejszenie ciężaru ich krzyża, którego tak bardzo pragną i który kochają. Szczególnie św. Jan pozostaje wierny swojej miłości do Krzyża Pańskiego. Cała jego asceza, nieposzukiwanie wygod i zaszczytów jest czynną nocą zmysłów. Odrywa swoje zmysły od wszystkiego, co jest Bogu przeciwne, by serce swoje mieć całkowicie dla Niego wolne.

Pobyt w więzieniu

Reforma karmelitańska, jak każde inne dzieło Boże, musi przejść przez wiele doświadczeń. W grudniu 1577 r. Jan od Krzyża zostaje uwięziony przez karmelitów dawnej obserwancji i osadzony w klasztornym więzieniu. Więzienie jest wąską, odizolowaną celą, a właściwie – wnęką w murze o wymiarach 2,7 x 1,6 m, która pierwotnie służyła za ubikację. Nie ma okien, jedynie szparę szeroką na cztery palce, przez którą wchodzi nikłe światło. W środku znajduje się prycza z dwoma starymi kocami i ława, na której Jan od Krzyża może położyć brewiarz – jedyną dozwoloną książkę. Co do ubrania, to przez dziewięć miesięcy musi zadowolić się habi-

tem, który miał na sobie w czasie porwania. Więzienna dieta składa się z wody, chleba i dwóch, jednej, a czasami pół sardynki dziennie.

W dni ścisłego postu kolację jada razem ze wspólnotą. Klęcząc pośrodku refektarza je na oczach braci, siedzących za stołem, swoją porcję złożoną z chleba i wody, po czym obnaża ramiona i plecy, a wszyscy po kolei chłuszczą go różgami. Nieznośny chłód i wycieńczający upał nie zostawiają mu ani chwili wytchnienia. Dochodzą choroby gardła, żołądka, duszne powietrze i owady. Bielizna, jaką ma na sobie, jest cała w strzępach, bo przez kilka miesięcy nie dostaje żadnej na zmianę.

Oprócz fizycznych cierpień, dochodzi też maltretowanie psychiczne. Karmelici trzewickowi specjalnie często rozmawiają przy drzwiach jego celi o tym, że zlikwidowano kolejne klasztory Karmelitów Bosych, że Reforma niedługo zniknie, że Jan od Krzyża jest jedynym, który trwa jeszcze przy tej idei.

Ale i nie to było najgorsze. Najbardziej cierpi z powodu braku pociechy duchowej. Przez dziewięć miesięcy nie może sprawować Najświętszej Ofiary Mszy. Przeżywa też stan opuszczenia przez Boga. Jest to jego ciemna noc ducha. Pomimo tak skrajnego wycieńczenia fizycznego oraz wszystkich udręk psychicznych i duchowych, ten wielki mistyk układa najpiękniejsze swoje utwory poetyckie, które stały się

perłą hiszpańskiej poezji, a autorowi przyniosły uznanie zarówno wśród osób uduchowionych, jak i zwykłych miłośników języka Servantesa. Zyskuje przyjaźń jednego ze strażników, który dostarcza mu narzędzi do pisania.

Po dziewięciu miesiącach świadom, że dalszy pobyt w więzieniu zagraża jego życiu, postanawia uciec. Pewnej sierpniowej nocy udaje mu się wydostać z klasztoru i schronić u karmelitanek bosych.

Doktor Kościoła

Gdy burza wokół Karmelu Bosego ucichła, o. Jan od Krzyża pełni przeróżne posługi w zakonie. Często jest przełożonym niższym, czyli przełożonym klasztorów lub kleryków czy nowicjuszy, a rzadziej zajmuje stanowiska kierownicze w zarządzie prowincjalnym.

Z wielkim poświęceniem oddaje się kierownictwu dusz, zwłaszcza karmelitanek bosych, ale też i osób świeckich dążących do doskonałości. By korygować lub rozpalać ducha, często rozdaje im sentencje na małych karteczkach. Około 200 takich sentencji zachowało się do naszych czasów. Te osoby zachęcają św. Jana, by napisał komentarze do swojej poezji, co czyni nader niechętnie, ale widząc duchowe potrzeby wzniosłych dusz, podejmuje się i tego krzyża. Pisze w czasie wolnym od swoich klasztornych obowiązków. Powstają cztery większe dzieła: „Droga na Górę Karmel”,

„Noc Ciemna”, „Pieśń Duchowa” oraz „Żywy Płomień Miłości”. Są to arcydzieła ascetyki i mistyki katolickiej.

Doktor Mistyczny zaczyna swoje dzieła tam, gdzie inni kończyli. Być może właśnie dlatego nie pisze prawie nic o Najświętszej Maryji Pannie, bo ten temat był szeroko opracowany teologicznie, a pobożność maryjna u szesnastowiecznych Hiszpanów harmonijnie się rozwijała. Nie pisze o modlitwie, bo to pięknie zrobiła św. Teresa od Jezusa. Zdaje sobie sprawę, że nie ma czasu, by powtarzać rzeczy, które są dobrze wyłożone przez innych. Natomiast to, co czyni, to wprowadza nas w głębię relacji człowieka z Bogiem. Niejeden sięgając po te pisma, oszołomiony odkrywał bogactwo i piękno życia duchowego. Te dzieła spowodowały, że papież Pius XI ogłosił św. Jana od Krzyża Doktorem Kościoła Powszechnego.

Chcę cierpieć dla Ciebie...

Konieczność każe pominąć wiele bardzo ważnych wydarzeń z życia Ojca Reformy Karmelitańskiej, ale jeden szczegół, który przekazał jego rodzony brat Franciszek de Yepes, chciałbym tu przytoczyć.

Był w klasztorze w Segowii obraz Pana Jezusa dźwigającego Krzyż. Raz przechodząc korytarzem św. Jan od Krzyża zwrócił na niego uwagę i stwierdził, że dla pożytku wiernych lepiej byłoby umieścić ten obraz w kościele. Gdy to zrobił i trwał na

modlitwie przed tym obrazem, Pan Jezus przemówił do niego tymi słowami: „Bracie Janie, proś mnie, o co chcesz za tę przysługę, jaką mi uczyniłeś, a ja to spełnię”. Święty odpowiedział: „Panie, chcę, byś mi dał wiele cierpieć dla Ciebie i być wzgardzonym i uważanym za nic”.

Pan Jezus hojnie wysłuchuje prośby swojego sługi i daje mu rzecz najcenniejszą, jaką posiada – Krzyż. Na ostatniej w jego życiu kapitule prowincjalnej św. Jan od Krzyża jest pozbawiony wszelkich stanowisk i przeznaczony na misję do Meksyku. Jego stan zdrowia, który bardzo się pogorszył, nie pozwala mu jednak wyjechać za ocean. Decyzję zmieniono i Święty udaje się do Andaluzji, do miasta Ubeda, gdzie przeorem jest osobisty wróg o. Jana. W tym czasie Jan od Krzyża już dogorywa. Na nodze i plecach ma otwarte wrzody w kształcie krzyża, które sprawiają ogromny ból; są przecinane przez lekarza bez żadnego znieczulenia. Święty znosi to z budującą cierpliwością. Wokół niego znowu wzbiera się burza. Przeor, mszcząc się za to, że kiedyś został upomniany przez o. Jana, teraz umieszcza go w najgorszej celi, zakazuje odwiedzać chorego, jasno daje do zrozumienia, że jest on niemiłe widziany. Inni z kolei zaczynają kampanię zniesławiającą o. Jana, by móc go wydrzeć z zakonu. I ten krzyż wielki Mistyk znosi bez skargi i z wielką miłością. Niedługo przed śmiercią o. Jana serce przeora zo-

staje skruszone przez cierpliwość i pokorę świętego. Błaga chorego o przebaczenie i sam przynosi mu Wiatyk.

W nocy z 13 na 14 grudnia 1591 r. słysząc głos dzwonu, wzywający na Jutrznie, św. Jan stwierdza: „Idę odmówić ją w Niebie”. Potem całując krzyżyk, który ścisną w dłoniach, mówi: „W ręce Twe, Panie, powierzam ducha mego”. Święty Jan od Krzyża odszedł do wieczności w 49. roku swojego życia. Uboga cęła napełnia się miłą wonią. Ale to, co po nim pozostaje – przykład umiłowania Krzyża w życiu codziennym i wzniosła nauka – nie straci swojej wartości.

Doktryna

Celem tego artykułu jest nie tyle przekazanie syntezy nauki św. Jana od Krzyża, bo to zadanie przekracza wiedzę i kompetencje autora, co zachęcenie do osobistego studiowania pism Doktora Mistycznego.

Noc zmysłów

Wszystko u św. Jana jest podporządkowane podstawowej idei – zjednoczeniu duszy z Bogiem. Odnowiciel Karmelu nie godzi się na życie byle jakie, opieszale, letnie, ślizgające się po powierzchni. Jest bardzo stanowczy i zdeterminowany.

Ten duchowy proces dzieli na poszczególne etapy, gdzie niektóre zależą od nas, a inne – o wiele ważniejsze – są dziełem Boga. Widząc duszę skażoną grzechem pier-

worodnym i zanurzoną w niewolę trzech nieprzyjaciół zbawienia: diabła, świata i ciała, każe jej wejść w czynną noc zmysłów. Cóż to takiego? Jest to proces, który każdy musi przejść, czy tu w doczesności, czy po śmierci w czyśćcu. Serce człowieka nie może być przywiązane do niczego, co nie jest Bogiem. Natomiast im bardziej do Boga zbliżamy się, tym bardziej widzimy to wszystko, co nas zabrudziło i spętało w niewoli grzechu. Niektórzy nic sobie z tego nie robią i żyją od spowiedzi do spowiedzi, od jednego porwy religijnego do innego. Czasami wręcz, chcąc zagłuszyć głos sumienia, angażują się w różnego rodzaju praktyki pseudoreligijne, zaniedbując to, co najważniejsze.

I tak jedni gonią za różnymi objawieniami, nie zastanawiając się, czy są one przez Kościół zatwierdzone, inni poszukują cudów i sensacji, jeszcze inni popadają w sentymentalizm, jakby wiara była tylko religijnym uczuciem. Najczęściej temu wszystkiemu towarzyszy totalne zaniedbanie oczyszczenia wewnętrznego. Dusza jest przywiązana albo do dóbr doczesnych: wygody, powodzenia, uznania, przyjemności, bogactwa, odpoczynku, albo do dóbr duchowych, takich jak: pociechy, słodycze duchowe, uznanie ze strony przełożonych, wiedza teologiczna itd.

Najmniejsze nawet przywiązanie nie pozwala nam wzbic się do Boga. Święty Jan od Krzyża proponuje,

abyśmy weszli w noc. Jak to zrobić? Święty pisze: „Usiłuj zawsze skłaniać się: nie ku temu, co łatwiejsze, lecz ku temu, co trudniejsze; nie do tego, co przyjemniejsze, lecz do tego, co nieprzyjemne; nie do tego, co smakowitsze, lecz do tego, co niesmaczne; nie do tego, co daje spoczynek, lecz do tego, co wymaga trudu; nie do tego, co daje pociechę, lecz do tego, co nie jest pociechą; nie do tego, co większe, lecz do tego, co mniejsze; nie do tego, co wzniosłe i cenne, lecz do tego, co niskie i wzgardzone; nie do tego, aby pragnąć czegoś, lecz do tego, by nie pragnąć niczego, nie szukając tego, co lepsze wśród rzeczy stworzonych, ale tego, co gorsze. Pragnij z miłości dla Chrystusa dojść do zupełnego ogołocenia, ubóstwa i oderwania się od wszystkiego, co jest na świecie” (DGK 13, 6).²

Zjednoczenie z Bogiem

Usiłując kroczyć tą drogą, zawsze należy mieć przed oczami cel – całkowite zjednoczenie się z Bogiem, bo jeśli Boga stracimy choć na chwilę z naszych oczu i skupimy się tylko na ascezie, to momentalnie, jak św. Piotr, zaczniemy tonąć. Albo popadniemy w pułapkę ascetyzmu faryzejskiego, który będzie budować naszą pychę, albo zniechęcimy się szybko i wycofamy się ze stromej ścieżki Krzyża. „Wysiłki te trzeba podejmować całym sercem i z uległością woli. Bo jeśli szczerze przystąpi się do nich, spełniając je starannie i roztropnie, wkrótce

znajdzie się w nich wielką rozkosz i pociechę” (DGK 13, 7).³ Rozkosz i pociecha nie wynikają z samego cierpienia, tylko z tego, że przez umartwienie coraz bardziej upodobaniamy się do Pana Jezusa i Ojciec Niebieski z większym upodobaniem spogląda na nas, widząc w nas rysy swojego Syna Jednorodzonego.

Oczywiście to nie jest cały proces duchowy, który musimy przejść. Im bardziej nasze zmysły oczyszczamy, tym bardziej Bóg pragnie nas podnieść na wyższe stopnie obcowania ze Sobą. Dlatego też i On pozbawia nas pociech zmysłowych, zsyłając różne cierpienia, upokorzenia, choroby, zabierając pociechy i słodycze na modlitwie. Wydaje się to wszystko okrutne, ale tak jak dziecko nie może się żywić cały czas mlekiem i musi być odstawione od piersi matki, by spożywać konieczny dla siebie pokarm stały, tak i dusze nie mogą przywiązać się do zmysłowych pociech, które czerpią na modlitwie, by móc przyjąć dar kontemplacji.

Bierna noc zmysłów, gdzie sam Bóg działa, oczyszczając naszą sferę afektywną przygotowuje nas do tego cennego daru, jakim jest kontemplacja – czyli proste spojrzenie na Prawdę. Święty Jan od Krzyża podaje trzy znaki, które – gdy zaistnieją razem – pozwalają duszy porzucić rozmyślanie i przejść do form bardziej biernych na modlitwie, czyli umożliwiając pełne miłostnego skupienia trwanie na modlitwie:

1. Człowiek nie ma gorącego

pragnienia rozmyślania, ale też nie pociąga go świat i jego przyjemności.

2. Człowiek pomimo wewnętrznych oschłości, bardzo pragnie służyć Bogu, chce mu się oddać bez reszty i cierpi z powodu braku kontaktu.

3. Człowiek trwa w obecności Boga, zadawala się ogólną miłością i uwagą skierowaną na Niego.

Ogień trawiący

Ale i to nie jest jeszcze koniec drogi. Ten odważny mistyk każe iść jeszcze dalej. Jak złoto próbuje się w ogniu, tak i dusza, która ma być dopuszczona do zjednoczenia z Bogiem, musi być dogłębnie przebadana przez Boga, którego Pismo Święte porównuje do „ognia trawiącego”. To doświadczenie, któremu jest poddawana dusza, jest niejako echem Chrystusowego wołania z Krzyża: „Eloi, Eloi, lama sabachthani” (Mk 15, 34).

Przerażające cierpienia ducha, którym Bóg poddaje wybranych, zapowiadają ogromną łaskę, jakiej oni mają dostąpić. W ciemnej nocy ducha, Bóg dla którego dusza zrezygnowała z wszelkich pociech zmysłowych i całkowicie się ogołociła, niejako się od niej odwraca, ukrywa, a niejednokrotnie okazuje surowe Oblicze. Dusza czuje się osamotniona, często ma pokusy przeciw wierze. Niejednokrotnie wydaje się jej, że Bóg na wieki ją odrzucił, że jest wręcz przedmiotem nienawiści Boga. Znikąd nie ma pociechy. Wszystko, co kierownik du-

chowcy mówi o wzniosłości jej stanu, wydaje się jej niedorzeczne. Nic jej nie pozostaje, jak tylko biernie poddać się temu oczyszczeniu.

Jedynym światłem w tych mrokach ducha są trzy cnoty teologalne: wiara, nadzieja i miłość. Wiara, która nie jest żadnym uczuciem religijnym, ale poddaniem rozumu tym prawdom, które Bóg objawił, a Kościół do wierzenia podaje, nakazuje duszy, wbrew temu, co człowiek przeżywa, wierzyć mocno, co Bóg mówi o swojej miłości i pragnieniu dusz. Nadzieja kieruje człowieka do tego kochającego Boga, który akurat teraz wydaje się być zagniewany i do Nieba, którego istnienie staje się przedmiotem zwątpienia. A miłość, która nie jest żadnym sentymentalizmem, każe duszy pełnić Wolę Bożą, wyrażoną w przykazaniach, chociaż nie odczuwamy żadnej z tego satysfakcji.

Dusza taka, trwa na modlitwie, choć jest zupełnie oschła i wydaje się jej, że swoją obecnością Boga gniewa, wypełnia swoje obowiązki ze względu na Boga, choć pociechy nie znajduje. Taki stan może trwać nawet kilka lat. Należy wtedy nie szukać pociech, tylko znaleźć duchowego kierownika, który zna się na tych wzniosłych drogach Pana Boga i być mu ślepo posłusznym.

Świt po nocy

Jakże wspaniały jest świt po takiej nocy, kiedy Bóg ociera duszy wszelką łzę i ukazuje swoje pro-

mienne Oblicze. Ogrom pociech duchowych jest niewspółmierny do przeżytych cierpień. Wola ludzka, nie przestając być sobą, upodabnia się we wszystkim do Woli Bożej. A Bóg takiej duszy broni jak własnej chwały. Odtąd nic nie może zatrwożyć czy pozbawić jej wewnętrznej pokój, który czerpie od Boga. Stanu tego w żaden sposób nie można porównać do chwilowych pociech, które odczuwają początkujący. Tutaj dusza bliższa jest Niebu niż doczesności.

Należy na koniec dodać, że te różne okresy u poszczególnych osób różnie

następują. Święty Jan od Krzyża przedstawił pewien schemat, który kierownicy duchowi mają dopasować do dusz sobie powierzonych.

Oby jak najwięcej ludzi miało na tyle odwagi by, ukochawszy Krzyż Pana Jezusa, wiarę swoją traktować nie jako dodatek do życia, ale jako jego treść.

ks. Konstantyn Najmowicz

¹ Św. Teresa, „Księga Fundacji”, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2007.

² Św. Jan od Krzyża, „Droga na Górę Karmel”, w: „Dzieła”, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2007.

³ Św. Jan od Krzyża, op. cit.

Jeśli wy zamilkniecie, kamienie wołać będą

Jeśli uczniowie Chrystusa zamilkną i przestaną głosić należną chwałę i cześć „Króla, który przychodzi w imię Pańskie”, to wówczas kamienie wołać będą – tak powiedział Jezus Chrystus do faryzeuszy (por. Łk 19, 38-40), którzy bezskutecznie usiłowali uciszyć tłumy wiwatującą w Niedzielę Palmową.

Kiedy nasz Odkupiciel w okrutnych mękach duszy i ciała umierał na krzyżu, kiedy serca katów i zdrajców były skamieniałe i nieczułe na Jego ból, wówczas w prze-rażającym trzęsieniu ziemi, które

swoim zasięgiem objęło Jerozolimę i okolice, okrzykiem smutku i współcierpienia „zawołały” kamienie. Kiedy po trzech dniach od złożenia martwego Ciała w grobie nasz Pan Jezus Chrystus zmartwychwstał,

wówczas również „zawołały” kamienie – rozstały się, a olbrzymi głaz otworzył wejście i odsłonił pusty grób. Kolejny raz bezrozumna i martwa natura dała lekcję ludziom obdarzonym życiem i rozumem. Kamienie i tym razem pomogły wystraszonemu uczniowi Chrystusa uwierzyć w zapowiadane zmartwychwstanie.

Nie sposób nie wspomnieć tu o tysiącach kamieni ołtarzowych, w których spoczywają relikwie świętych. Te kamienie, umieszczone we wszystkich tradycyjnych ołtarzach, „wołają” krwią męczeńską tych świadków Chrystusa, których relikwie zostały w nich ukryte. Choć kamienie te „wołają” nieustannym przypomnieniem o śmierci w okrutnych, często wprost nieopisanych katuszach tych, którzy dla naszego Pana byli gotowi poświęcić wszystko, to przecież tak często ludzie słyszą to wołanie zaledwie jako ciche, prawie zamierające szept...

Na kalwaryjskim wzgórzu wołały nie tylko skały i kamienie. Jeszcze większym krzykiem trwogi i przerażenia „wołał” twardo ciosany, skrwawiony krzyż. Drewniany i ciężki krzyż, który unosił na sobie Najświętsze Ciało Odkupiciela – niczym kamień ołtarzowy skrywający Najświętsze Relikwie – wołał głosem pełnym bólu i współczucia wobec Chrystusa. Ale ten krzyż wołał także głosem trwogi i gniewu wobec okrucieństwa ludzi i wobec nierozpoznania przez nich czasu nawiedzenia i łaski. Wreszcie, kiedy

nasz Pan wstąpił do nieba, o jego ziemskim życiu, o Wcieleniu i Odkupieniu, przypominały inne wołające „kamienie” – kościoły, kaplice, krzyże i kapliczki.

„Pamiętajcie o Zbawicielu!”

W polskich miastach i wsiach zdążyliśmy przyzwyczaić się do widoku kościołów, kaplic, przydrożnych krzyży, kapliczek i figur. Z każdej z nich, drewnianej czy kamiennej, wydobywa się nieustanne wołanie: „Pamiętajcie o waszym Zbawicielu! Pamiętajcie o Jego Odkupieniu! Pamiętajcie o tym, by Chrystusowi oddać należną cześć!”.

Jeśli uważnie przyjrzymy się starym domom i kamienicom, możemy dostrzec, że w niektórych z nich w murze nad wejściową bramą lub nad głównymi drzwiami, w niewielkich, często przeszkolonych wnękach, znajdują się ołtarzyki, a w nich umieszczone są krzyże, figurki bądź obrazy poświęcone Chrystusowi, Matce Bożej lub świętym. Dobrze, że te świadectwa wiary i pobożności ludzi zachowały się w wielu polskich miejscowościach (kto wie, być może znajdują się one nawet we wszystkich naszych wsiach i miastach?).

Wędrując ulicami Krakowa

Niech ilustracją będzie kilka przykładów. Wędrując ulicami królewskiego Krakowa, szczególnie w starych dzielnicach, na frontonach budynków można zauważyć te swoiste „domowe kapliczki”. Na jed-

nej z zabytkowych kamienic przy bazylice mariackiej, we wnęce umieszczono przepiękną, neogotycką figurę Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus, ukoronowaną wieńcem z dwunastu gwiazd. Z kolei na pewnej kamienicy przy ulicy Grzegórzeckiej można dostrzec zręcznie wykonaną kamienną płaskorzeźbę przedstawiającą Pana Jezusa z gorzącym Najświętszym Sercem. Na Dębnikach, nieopodal mostu dębnickiego, ściany kilku kamienic zdobią stare, choć nieco przykurzone, ale pełne majestatu figury Niepokalanej. Na tych samych Dębnikach nie sposób przejść obok zębnie obok zabytkowej kamienicy, w której mieści się ośrodek zdrowia: na wysokości parteru z półkolistej niszy na przechodniów z ponad metrowej statuy spogląda Matka Boża, pełna majestatu i królewskiej godności. Trzyma na ręce Dzieciątko Jezus, a w drugiej dzierży berło Hetmanki – Królowej nieba i ziemi.

A cóż dopiero powiedzieć o monumentalnych, dwumetrowych figurach Niepokalanej, które w XIX i na początku XX wieku umieszczano na różnych ulicach Krakowa, jak choćby tych, stojących dzisiaj dumnie na cokółkach przy ulicach Zamoyskiego czy Długiej? Jak wielką czcią i bojaźnią napawają naturalnej wielkości figury Matki Bożej łamiącej strzały gniewu Bożego, ustawione niedaleko Collegium Maius i przy bazylice bernardynów.

Codziennie tysiące przechodniów, jak wezbrane fale rzek i urwistych potoków przetaczają się ulicami naszych miast i wsi. Czy ktoś zauważa jeszcze te kamienne i drewniane krzyże, kapliczki, figury i obrazy świętych? A jeśli tak, to czy spogląda na nie z czcią i pobożnością? Czy choćby na kilka sekund zatrzymuje się przy nich, czy wznosi myśl ku sprawom nadprzyrodzonym?

Na pewno są osoby, które je widzą i zatrzymują się przy nich. Przy wielu z nich ręce dobrych ludzi kładą świeże kwiaty, zapalają świece i znicze. Często na wiejskich rozdrożach można spotkać krzyże i figury Matki Bożej obficie ustrojone polnym kwieciami, udekorowane kolorowymi szarfami i wstążkami. Na pewno są osoby, które spiesząc ulicami zatrzymują na chwilę wzrok na figurach Pana Jezusa i na przydrożnych krzyżach. Na pewno są ludzie, którzy przechodząc obok wizerunków świętych, choćby na chwilę kierują myśl i wznoszą pobożne westchnienie do Pana Boga.

Współczesne „kapliczki”

Ale jednak, jak dobrze wiemy, architektura wielu zarówno zabytkowych, jak też nowoczesnych budowli i budynków, nie nosi żadnych oznak chrześcijańskich. Posłużmy się znowu przykładem Krakowa. Na frontonach wielu budynków i kamienic, zwłaszcza pochodzących z przełomu XIX i XX wieku, można zobaczyć całą gamę przeróżnych

symboli, wyobrażeń roślinnych i zwierzęcych. Wiele bram wejściowych zdobią mitologiczne rogi obfitości, z których wysypują się owoce, mające zapewnić mieszkańcom powodzenie i dobrobyt.

Na frontonach wielu budynków umieszczono wyobrażenia pełniące rolę swoistych „bóstw domowych” w postaci chrząszczy, pszczoł, sów, orłów, czapli, żab, kotów, oślich i wółowych łbów. Natknąć się można również na budynki ozdobione wizerunkami smoków, jaszczurów, jednorożców albo też monstualnych hybryd zwierzęco-ludzkich. Są też domy i kamienice, zwłaszcza te zabytkowe, znajdujące się w centrum miasta, na których wprawne oko dostrzeże wiele symboli, które znajdują się w słownikach i przewodnikach ezoteryki, magii czy okultyzmu.

Kiedy chodzimy ulicami, nasz wzrok kierowany jest na to, co miga, pulsuje, mieni się wielobarwnymi światłami. Uwagę przyciągają fosforyzujące strumienie świateł diodowych i ledowych. Witryny sklepowe wabią klientów nie tylko estetycznie zaaranżowanymi wystawami, ale coraz częściej zmysły potencjalnych klientów drażnione są rozpylanymi, niezwykle intensywnymi zapachami. Atakowany w ten sposób nasz wzrok, a nawet węch, przyzwyczajają się do widoku różnokolorowych reklam, tym samym stając się „odpornym” i „nieczułym” na pozornie nieatrakcyjne krzyże czy figury świętych.

„Fundacje” św. Maksymiliana

W 1927 r. św. Maksymilian Maria Kolbe przeniósł wydawnictwo „Rycerza Niepokalanej” z kresowego Grodna do Teresina koło Sochaczewa. Otrzymał rozległy, bagnisty teren, na którym rozpoczął budowę klasztoru, nazwanego później Niepokalanowem. Pierwszą „inwestycją budowlaną” św. Maksymiliana było postawienie w szczerym polu figury Matki Bożej Niepokalanej.

Ta swoista „inwestycja” wyrażała akt wiary świętego zakonnika: oddał publicznie cześć Tej, która ludziom dała Odkupiciela i Zbawiciela. Podobnie o. Kolbe uczynił trzy lata później, kiedy w 1930 r. zakładał japoński Niepokalanów, zwany Mugenzai no Sono (Ogród Niepokalanej). Na skalistym, porośniętym chaszczami zboczu góry Hikosan, którego nikt inny nie chciał kupić, ponieważ znajdowało się tam wysypisko śmieci, najpierw stanęła śnieżnobiała figura Niepokalanej.

Czego uczy nas św. Maksymilian? Czego uczą nas przodkowie? Dzięki ich niezachwianej, żywej wierze poruszamy się w przestrzeni, w której wciąż jeszcze „wołają” kamienne i drewniane figury i wizerunki świętych. Korzystajmy jak najwięcej i jak najczęściej z tego dziedzictwa przodków. Jeszcze nie tak dawno, bo w latach 70. XX wieku uczono dzieci na lekcjach religii, że kiedy przechodzi się obok krzyża, należy przeżegnać się, a mężczyźni i chłopcy powinni z uszanowaniem zdjąć na-

krycie głowy. Warto i teraz o tym pamiętać: publicznie żegnać się przechodząc obok krzyża. Warto uczynić wtedy w myślach lub powiedzieć szeptem krótki akt strzelisty, np. „Kłaniamy Ci się, Chryste, i błogosławimy Ciebie, żeś przez krzyż swój święty świat odkupić raczył”; „W ręce Twoje, Panie, oddaję ducha mego”; „Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami”; „Najśodszy Jezu, nie bądź mi sędzią, ale Zbawicielem”; „Najśodsze Serce Jezusa, zmiłuj się nad nami”; „Jezu, ufam Tobie”.

Świadectwo wiary

Jeśli ktoś jest właścicielem domu – cóż stoi na przeszkodzie, aby w niewielkiej wnęce na frontowej ścianie umieścić figurę Niepokalanej? Cóż stoi na przeszkodzie, aby w ogrodzie na terenie własnej posesji ustawić niewielką kapliczkę lub figurę? Byłaby to wspiana manifestacja wiary i przykład odwagi publicznego opowiedzenia się po stronie Pana Boga. W taki sposób można pomóc innym ludziom w budzeniu refleksji o Panu Bogu i o wierze. Ileż łask mogliby otrzymać i wyprosić dla innych ci wierzący, którzy przechodząc obok kapliczki czy figury, żegnaliby się albo czynili krótki akt strzelisty? A może te „kamienne” wyrzuty sumienia poruszyłyby niejednego grzesznika?

„Czy pamiętamy, jakeśmy jako dzieci kochali te kapliczki, te krzyże, jakeśmy przychodzili i zaglądali jak się Zbawicielowi lub Matce Naj-

świętszej w kapliczce «powodzi», jakeśmy do Niego mówili, to znów klękali i prosili, to znów się u stóp ich bawili. Szczęśliwe to były lata... Gęsto rozsiane te kapliczki przy drogach i po polach naszych. Najczęściej to Zbawiciel na krzyż rozciągnięty... Ból bije z całej postaci, ale z twarzy jakiś uśmiech dobry... Wyciągnięte ramiona na krzyż zdają się jakby ogarniać wszystko i wszystkiemu błogosławić. To znów Boskie Serce Zbawiciela... Pan Jezus wskazuje na swe Serce jakby zapraszał i mówił: «Pójdźcie do mnie wszyscy i, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę» (Mt 11, 28). Albo obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem, które się garnie do Matki Swej, a z uśmiechem spogląda na nas.

Tyle, tyle tych obrazów. Tak. To ojcowie nasi je stawiali, kochali się w nich, dumni byli z tych figur i krzyżów. Wyrosły ze serca gorejącego miłością, to też do serca przemawiają. Mówią nam one o żywej wierze naszych ojców i dziadków. Nie dość im było obrazów i ołtarzy w kościele, nie dość im było obrazów świętych w domach, nie dość im było medalików i różańców na szyi, chcieli mieć jeszcze obrazy przy drogach i na polach. To był wyraz ich gorącej wiary; ich dusza wszędzie chciała szukać Boga, ich dusza chciała obcować z Bogiem, dla tego wszędzie chcieli mieć figury, żeby były w oczy i pobudzały ich myśli. A odległością kapliczek i krzyżów

mierzili drogę, a pola nazywali od tych kapliczek. Taka żywa była ich wiara. Chcieli zaznaczyć, że wszystko Boże i te pola i te gospodarstwa tak, jak to pięknie mawiali: «Najpierw Boże, a potem moje». Oni uważali to wszystko za pożyczone od Boga, dlatego chcieli mieć ciągle na pamięci i uwadze; mieli się za robotników, którym Pan Bóg zlecił to wszystko, jako talenty i dlatego pracowali z pamięcią na Boga, gotowi zawsze zdać rachunek z włodarstwa swego oddać Panu, co Jego.

Były i szkołą życia te figury. Przypominały im miłość Boga, Jego ofiarę i wołały o ofiarę. Przypominały dobroć i łaskawość Matki Bożej i wołały o naśladowanie. Stawiały Matkę Najświętszą przed oczyma wiernych czystą i wołały o czystość. Przypomina się opowiadanie o wieśniaku bardzo niecierpliwym, który obok domu miał Zbawiciela ukrzyżowanego; ile

razy serce jego było wzburzone, szedł pod krzyż, klękał i uspokajał się.

Niech i do nas tym samym językiem mówią kaplice. Niech nam mówią o Bogu, niech nam mówią, że do Niego należymy, żeśmy wiarą powinni żyć. Niech nam mówią, że wszystko co nas otacza, to Jego, żeśmy z Jego ręki wyszli. Niech wołają na nas przy pracy, niech wstrząsają naszym sumieniem, niech budzą nas z obojętności. Niech stawiają przed nami święte przykłady. Niech nie będą dla nas martwymi, niech nie służą tylko dla ozdoby, ale niech budzą wszędzie życie Boże. Niech mówią wszystkim, swoim i obcym, że tu Królestwo Chrystusowe i niech pomagają do królowania Chrystusa w duszach".¹

o. Witold Pobiedziński

¹ Ks. Jan Bochenek, „Chrystus w parafii”, cz. II, Kraków 1934, ss. 300-301.

Każdy z nas ma nie tylko duszę, ale i ciało, nie tylko rozum, ale i zmysły. Wszelkie naturalne poznanie naprzód do zmysłów (oczu, uszu itd.) się dostaje, a następnie do rozumu trafia i w pamięci się utrwała. Nie inaczej ma się rzecz przy naturalnym poznawaniu spraw dotyczących religii. Im częściej widzimy, jaką rzecz mającą styczność z Chrystusem Panem, Matką Najświętszą lub świętymi, a tym bardziej ich wizerunki, czy to na płótnie lub papierze, czy też na medalikach lub szkaplerzach, tym częściej i myśl nasza zwraca się do tych, których one wyobrażają lub przypominają, co bez wątpienia potężnie wpływa na nasze życie.



o. Maksymilian Maria Kolbe
(Grodno, przed lipcem 1924 r.)

Obecność Niepokalanej



Setki wizerunków, Różaniec, Cudowny Medalik, Szkaplerz – Matka Boża dała nam poznać Siebie i swoją wolę na wiele sposobów. Z pokorą przyjęte poznanie staje się dla Jej czcicieli źródłem obficie płynących łask. Czasami jednak zdarza się, że środki prowadzące do tego poznania, tak mocno pochłaniają uwagę wiernego, że przestaniają mu realnie istniejącą Osobę, która za nimi stoi. A to właśnie Niepokalana, a nie przedmioty materialne, jest Pośredniczką Wszystkich Łask wyjednanych dla synów i córek adamowych.

Matka Boża wie, że człowiek nie poznaje inaczej jak za pomocą wyobrażeń. Szczególnie, jeśli chodzi o rzeczy duchowe, nie mamy możliwości, aby zrozumieć czym są, jeśli nie znajdziemy jakiegoś odpowiednika w sferze ziemskiej, materialnej. Stąd ilustrowanie pojęcia łaski symbolem promieni czy miłości symbolem ognia. Dlatego też Matka Boża dała się bezpośrednio poznać kilku wybrańcom, aby można było odtworzyć Jej wizerunki i w ten sposób pośrednio przybliżyć Jej Osobę wiernym.

Pokazuje to jak wiele zrozumienia ma Ona dla swych dzieci okaleczonych grzechem pierworodnym. Ona wie, że ich poznanie duchowe moż-

liwe jest tylko dzięki pracy zmysłów i stąd Jej ciągle powroty do wymiaru ziemskiego, aby nam to poznanie ułatwić. Jej cierpliwość i miłość są niewyobrażalne. Ona daje, a dzieci biorą i wciąż proszą o więcej: „więcej pieniędzy”, „więcej zdrowia”, „więcej szczęścia”. A gdy już to wszystko mają, dzieci rzucają się z powrotem w wir zabawy lub innych „ważnych spraw”, zapominając o Tej, od której otrzymali wszelkie dobro.

Czy nie jest już czas, aby te ułomne dzieci zaczęły przynajmniej próbować choć w części odplacić za Jej niewyczerpaną dobroć? Ten dziecięcy gest wdzięczności będzie z pewnością tak samo ułomny, jak

ułamne są same dzieci. Jednak ważne, aby odczytać się niedojrzałego nawyku ciągłego brania i proszenia o więcej dla siebie, a nauczyć się postawy okazywania miłości Tej, dzięki której wciąż jeszcze mamy szansę uchronić się przed wiecznym potępieniem.

Aby okazać Jej miłość, należy zrozumieć kim Ona jest – tylko wówczas będziemy w stanie wywnioskować, jakie zachowania są Jej najmilsze. Z pewnością patrzy Ona z rozczuleniem na te ze swych dzieci, które czczą i całują Jej obrazy i figurki, nie z zabobonu, ale jako świadectwo swego dziecięcego przywiązania. Towarzyszy im świadomość, że wizerunek Matki Bożej wskazuje Osobę, która nie jest Matką „z zaświatów”; nie jest także, tak jak matka ziemská gdzieś na świecie, a jedynie oddalona w sensie fizycznym. Matka Boża jest realnie obecna tuż obok nas.

Żywa Osoba za wizerunkiem

Święty Jan od Krzyża bardzo jasno wyklada naukę o tym, czym powinny być w naszym życiu religijnym obrazy rzeczy duchowych. Otóż, używane należycie pobudzają wolę do pobożności. Przestrzega on jednak przed pewnym nadużyciem, do którego może doprowadzić zbyt wielkie przywiązanie do wizerunków świętych: „Podstępny duch ciemności używa ku naszej zgubie tych samych środków, jakie mamy ku naszemu postępowi duchowemu

i umocnieniu”.¹ Zatrzymanie się na etapie obrazu rzeczy duchowej, bez wzniesienia umysłu ku rzeczywistości, na którą obraz wskazuje przynosi duszy wiele szkody. „Ponieważ obrazy mają skierować naszą uwagę ku rzeczom niewidzialnym, powinniśmy w nich szukać jedynie uczuć i radości rodzących się ze spotkania z *osobami żywymi*, które one przedstawiają”.²

I tutaj leży cały problem. Niezwykle łatwo, przywiązawszy się do nieożywionego wizerunku, zapomnieć, że Niepokalana jest żywą Osobą, której co prawda nie widzimy i nie słyszymy, ale pomimo tych naszych ograniczeń możemy przebywać w Jej obecności.³ A uświęca nas Ona, ponieważ wierzymy, że Ona nas widzi i słyszy, i nieustannie się nad nami pochyla.

Aby zrozumieć tę nadprzyrodzoną naukę, trzeba odwołać się do następującego rozróżnienia. *Fizyczna* obecność wymaga bliskości w przestrzeni. Obecność w porządku *moralnym* jest natomiast możliwością bezpośredniej interakcji pomiędzy osobami. Czujemy, że jesteśmy w obecności innej osoby, gdy jesteśmy świadomi, że nas widzi, słyszy, rozumie nasz stan, może odpowiedzieć na nasze zapytanie, wpływa na nas. W im doskonalszy sposób warunki te są wypełnione, tym pełniejsza jest jej rzeczywista obecność moralna.

Wiemy poprzez naszą wiarę o tym, że święci w niebie, kontem-

plując Boga, widzą nas z naszymi potrzebami i modlitwami, i że mogą nam pomagać interweniując u Niego w naszym imieniu. Jest to podstawa katolickiej doktryny o obcowaniu świętych. Pośrednio, święci widzą i znają nas, gdyż Bóg oświeca ich w tej materii. W podobny sposób jest z nami obecna Matka Boża. Zna nas i nieustannie wyjednuje nam łaski. Pomimo że ta obecność jest pośrednia, jest ona nieskończenie doskonalsza niż ta, jaka istnieje pomiędzy najbliższymi przyjaciółmi w najbardziej osobistej relacji.

Istnieje także opinia wielu teologów co do bezpośredniej, fizycznej obecności Matki Bożej. Tomiści uważają, że uwielbione Człowieczeństwo Jezusa Chrystusa wywiera na nas fizyczny wpływ. Zgodnie z zasadą analogii pomiędzy przywilejami Pana Jezusa i Maryi, wszystkie działania w sferze Człowieczeństwa Chrystusowego są także udziałem Jego Matki, o ile są stosowne dla stworzenia i dla kobiety.

Możemy zatem przypuszczać, że obecność Maryi wywiera analogiczny wpływ na nas. Co więcej, przyczyna tego działania jest taka sama w obu przypadkach: Pan Jezus oddziałuje na nas, aby przekazać nam łaski wyjednane w dziele Odkupienia. Maryja współpracowała z Nim i pozostawała w zależności od Niego w nabywaniu tych łask. Tym samym, stając się Pośredniczką Wszystkich Łask, posiadała ten sam przywilej wywierania na nas fizycznego i moralnego wpływu.

Dusza Maryi zjednoczona z ciałem

Aby pogłębić swoją współobecność z Niepokalaną należy uświadomić sobie, że przedmioty i obrazy Jej poświęcone nie są jedynie Jej „symbolami”, tak jak promień jest symbolem łaski czy ogień symbolem miłości. Te ostatnie wizualizują rzeczy duchowe, niematerialne, niedostępne naszym zmysłom. Obrazy Niepokalanej są wizerunkami osoby cieszącej się pełnią istnienia. Maryja po śmierci została wniebowzięta z duszą i ciałem. A zatem Jej dusza jest zjednoczona z Jej ciałem. Jej ciało posiada właściwości ciała zmartwychwstałego i jako takie może wywierać bezpośrednie działanie na ludzi. Do takiego działania nie są zdolne byty niematerialne.

A jako, że działanie Maryi ma charakter macierzyński, jest niewyobrażalnie doskonalsze od wpływów wywieranych przez najdoskonalsze nawet istoty czysto duchowe. Akty matki są aktami ogromnie miłującej duszy. Matka Niepokalana, działaniem duchowym i cielesnym wyraża matczyną czułość dla swojego dziecka, współczuje mu, śmieje się z nim, pociesza go, dodaje mu odwagi, pomaga w próbach i trudnościach. Słowem, jest dla niego najczulszą z matek.

W wizji uszczęśliwiającej i poprzez zdolności chwalebnej ludzkiej natury Jej ciała, Maryja zna nas, widzi nasze potrzeby, słyszy nasze modlitwy. Na mocy swojego wsta-

wiennictwa i nawet poprzez Jej bezpośrednie fizyczne działanie, Ona nam pomaga.

Jednak ta obecność Matki Bożej nie jest nam dana w sposób absolutny, ale jest zależna od naszego oddania się Jej. Właśnie w budowaniu tej współobecności możemy szczególnie silnie okazać naszą miłość ku Niepokalanej w sposób nieporównanie intensywniejszy niż czczenie i całowanie Jej figur i obrazów. Polega ona na nieustannym uświadamianiu sobie, że tu i teraz Maryja na mnie patrzy i mnie słyszy. Czy wówczas moje zachowanie nie zmienia się? Czy wówczas w sposób niemal naturalny nie wchodzę w dialog z Nią? Czy nie proszę o radę w każdej trudnej sytuacji i w każdej nawet najmniejszej decyzji? Czy nie wzywam Jej pomocy w każdej pokusie i słabości?

Wówczas Ona interweniuje z największą mocą, ponieważ doskonale wie, że najmocniejsze Jej dziecko jest słabsze od złego ducha.

Osoba miłująca Maryję, pożąda Jej obecności w najbardziej rzeczywisty i kompletny sposób. I taka właśnie współobecność jest z pewnością miła Maryi. Wszystko, co dobre w naszym życiu otrzymaliśmy przez Jej ręce. Módlmy się, abyśmy przez naszą niedojrzałość duchową, tych łask wysłużonych przez Jej boskiego Syna nie zmarnowali.

Rycerz Niepokalanej

¹ Św. Jan od Krzyża, „Droga na Górę Karmel”, księga III, rozdz. 38 w: „Dzieła”, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2010.

² Św. Jan od Krzyża, op. cit.

³ Opisana nauka dotycząca obecności Najświętszej Maryi Panny pochodzi z książki Emila Neuberta, „Life of union with Mary”, Clonmore and Reynolds Ltd., Dublin 1963.

Idziesz na spoczynek lub wstajesz do pracy, jeżeli na twej piersi masz szkaplerz albo medalik Najświętszej Dziewicy, z wdzięcznością i czcią przyciskasz go do ust, a Ona pamięta o tym akcie czci i miłości i przez cały dzień kieruje twym umysłem i sercem, oddala cięższe pokusy, wzmacnia w walce i nie dopuszcza upaść. Gdy zaś na chwilę wyrwiesz się z Jej miłościwych rąk, zaufasz sobie i padniesz, natychmiast cię podnosi, serce napawa miłosnym żalem, wyjednuje przebaczenie i zło na tym większe dobro obraca.



o. Maksymilian Maria Kolbe
(Grodno, przed lipcem 1924 r.)



Cierpienie i słodki ból miłości

Czy Niepokalana cierpiała? Jej Serce przeszływał ogromny ból, gdy towarzyszyła Męce swego Syna, gdy współodczuwała ze Zbawicielem podczas konania w Ogrójcu.

Dla człowieka cierpienie nieuchronnie związane jest z grzechem. To grzech powoduje cierpienie duszy – człowiek cierpi, gdy oddala się od Pana Boga. Cierpi, gdy jest głuchy na Jego wezwania. Niejednokrotnie cierpienie wzmagają się wtedy, gdy serce pragnie pełnić wolę Boga, a skażona grzechem pierwotnym natura nadal chce działać „po swojemu”. „Rozdwojenie” to nasila cierpienie, gdyż nie sposób dwom panom służyć. Wydaje się, że z takiego cierpienia nie ma wyjścia, że jest ono wpisane w życie na ziemi.

Nadzieją jest Niepokalana, która będąc Matką Miłosierdzia w szczególności pochyła się nad biednym, rozdartym człowiekiem. Pragnie mu

pomóc, by jego wola skierowała grzeszną naturę ku temu, czego pragnie serce, ku Panu Bogu i Jego sprawom. Gdy równocześnie i serce, i wola daje pociągnąć się Niepokalanej, gdy rozum „puści” swoje przywiązania i myśli oddalające od Jej Syna i powodujące cierpienia, dusza człowieka zazna spokoju. Choć wtedy pojawią się trudności i przeciwności, to jednak serce zamiast cierpieniem zostanie wypełnione słodkim bólem miłości. Niepokalana wie najlepiej, czym jest taki ból i jakie są jego owoce: „miłość staje się gorętszą, pokora głębszą, cierpliwość jaśniejszą, oddanie się Bogu powabniejsze”.

Ona w Swej doskonałości nie doznała cierpienia spowodowanego

grzechem. Jej miłosierne Serce przeszywa słodki ból miłości. „Ludzie, jakby dziwnym jakimś instynktem wiedzeni, czują, że w Jej Najczystszym Sercu znajdują zrozumienie, pomoc, przebaczenie, że będzie Ono dla nich miłosierne. (...) Nie może być nawet inaczej, gdyż chrześcijaństwo całe nazwało Ją przecie Matką miłosierdzia o Sercu pełnym dobroci i łaski, otwartym i dobroczynnym dla wszystkich”.

Miłosierna Matka uczestnicząc w życiu i Męce swego Syna, naszego Odkupiciela i niejako wspominając swoje boleści, których tradycja wymienia siedem (proroctwo Symeona; ucieczka do Egiptu;

szukanie Pana Jezusa, który pozostał w świątyni; spotkanie Pana Jezusa dźwigającego krzyż; śmierć Pana Jezusa na krzyżu; zdjęcie z krzyża Ciała Jezusowego; złożenie Pana Jezusa do grobu), potęguje swą dobroć i miłość. Dla człowieka odkupionego Krwią swojego Syna otwiera skarby Miłosierdzia, gdy tylko grzesznik zwróci się do Niepokalanego Serca przepelnionego słodkim bólem miłości.

Niegodny sługa Niepokalanej

Wszystkie cytaty pochodzą z książki ks. Kazimierza Wilczyńskiego T. J., „Serce Marii Matki Jezusa”, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Księża Jezuci, Kraków 1946.

Przez gorzką Mękę i przez wylaną drogocenną Krew,
Błagam Cię, o słodki Jezu, zrań moje serce łaską,
ażebym łzy pokuty i miłości stały się dla mnie dniem
i nocą tak potrzebne, jak chleb powszedni. Nawróć
mnie całkowicie do Siebie, aby me serce utworzyło dla
Ciebie stałe mieszkanie, aby moja mowa była Ci miła,
a koniec życia uwieńczony nadzieją spotkania się
z Tobą w raju, gdzie mógłbym Cię chwalić
i błogosławić na wieki wraz ze wszystkimi Świętymi.
Amen.

fragment nabożeństwa Piętnastu Modlitw,
objawionego św. Brygidzie Szwedzkiej
przez Pana Jezusa ok. 1368 r.

Tekst pochodzi z książki pt. "Marja wzorem i opiekunką rodzin chrześcijańskich", wydanej w Tarnowie w 1930 r. Autorem jest ks. Adolf Albin. W artykule uwspółcześniono pisownię i składnię. Śródtytuły pochodzą od redakcji.

Maryja wzorem rodzin

Wedle odwiecznych wyroków Boskich, Najświętsza Panienska Maryja miała swoją świętością i swoim przykładem naprawić to, co przez grzech swój zepsuła Ewa. Połannictwem i powołaniem Maryi było odrodzenie i uświęcenie ludzkości.

Życie ludzkie bierze swój początek z rodziny. Tam też wychowują się ludzie. Jakich ludzi wyda rodzina, takim będzie całe społeczeństwo. Jeśli wtedy sądzę, że powołaniem Maryi było odrodzenie ludzkości, to tym samym twierdzą, że zadaniem Jej było odrodzenie, podniesienie i uświęcenie rodziny. Czyli innymi słowami: Maryja ma być wzorem, ma być patronką i opiekunką rodzin. Wskazują nam to wszystkie przepowiednie proroków o Maryi i wszystkie figury, to jest wszystkie niewiasty Starego Testamentu, które

z woli Bożej miały być niejako obrazami Maryi. Przyjrzyjmy się dziś tym figurom, tym żywym niegdyś obrazom Maryi dla lepszego poznania Jej wielkości, dla rozbudzenia w sobie wielkiej ufności i jak najgorętszego nabożeństwa do Niej.

Pani nieba i ziemi

Pierwszą figurą Maryi, według św. Jana Chryzostoma i św. Bernarda, była Sara, żona Abrahama. Sara znaczy po polsku tyle, co „Pani”. I Maryi imię znaczy tyle, co „Pani”. Dlatego w znanej pieśni do Matki

Bożej śpiewamy: „Witaj Pani, my poddani do nóg Twoich padamy...”. „Panią” jest Maryja i to Panią wielką i najmożniejszą, bo nie jednego kraju czy narodu, ale całego świata. Nieba i ziemi jest Panią i wszystko, co jest na niebie i na ziemi, wszystko pod Jej władzę i na Jej rozkazy przez Boga w Trójcy jedyne go oddanym zostało. Sara tym się wślawiła, że dla ratowania męża i głowy rodziny swojej podała się przed faraonem za siostrę Abrahama i wstawiała się za nim przed królem, tak, że jak mówi Pismo święte: „Wszyscy czynili Abrahamowi dobrze dla niej” (Rdz 12, 16).

Sara jest figurą Maryi, to znaczy, że i Maryja ratunkiem będzie dla rodzin i ich opiekunką. I że Maryja tak pojmowała swoje posłannictwo, widzimy to w Kanie Galilejskiej. Ujrzała tam w potrzebie świeżo założoną rodzinę. I cóż uczyniła? Prosiła Syna swego Jezusa, by tę biedną rodzinę poratował. I tak pewną była swego orędownictwa, że chociaż Pan Jezus powiedział Jej: „Mnie to zostaw, niewiasto, nie nadeszła jeszcze godzina moja”, to Ona zwraca się do sług i mówi im: „Zróbcie, cokolwiek wam poleci” (J 2, 4-5).

Gdy tak dobrą i tak potężną „Panią” naszą jest Maryja, jak to widać na tym przykładzie, czy nie wypada byśmy oddali w Jej opiekę nasze rodziny? Dokuczają przecież i nam pewnie taka czy inna bieda i taki czy inny niedostatek, grozi pewnie

niejednemu mężowi i ojcu takie lub inne niebezpieczeństwo, podobnie jak groziło Abrahamowi, więc prosimy Maryję, by nam była siostrą, czuła tam w niebie i wstawiała się za nami do Syna swego. Ja myślę, że nam dobrze będzie zawsze i wszędzie z powodu Maryi, z powodu nabożeństwa naszego do Niej, a to dlatego że pod Jej opieką pozostać będziemy.

Zatroskana o dzieci

Święty Bernard wymienia dalej jako obraz Maryi Rebeke, żonę sprawiedliwego Izaaka. Zastępną ona z tego, że zabiegami swoimi i przemyślnością, na jaką tylko miłość macierzyńska zdobyć się umie, to sprawiła, że błogosławieństwo rodowe ojca Izaaka dostało się raczej Jakubowi, niż Ezaowi, pierworodnemu synowi Izaaka. Pismo święte nic nam o tym nie mówi, ale można na pewno to przypuścić, że Eza nie był dobrym synem dla swej matki. Gonił po lasach i polach za zwierzyną, zamiast matce w pracy pomagać. Jakub przeciwnie, siedział w domu i był na każde skinienie matki. Toteż matka kochała go więcej, niż starszego swego syna i jego podstawiła ciemnemu ojcu do błogosławieństwa.

Ta troskliwa o los swego ukochanego dziecięcia Rebeka, to figura Matki Boskiej. Więc wierzyć nam i ufać trzeba, że gdy dobrymi dziećmi Maryi będziemy, to Ona zawsze pamiętać będzie o nas tam w niebie

i łaskowości Syna swojego polecać nas będzie. Niech o tym pamiętają przede wszystkim matki i niech nauczają dzieci swoje i przyzwyczajają od maleńkiego do nabożeństwa ku czci Matki Bożej, a doczekają się z nich pociechy i chwały.

Opiekunka wojujących

Dalsze figury Maryi to Jahel i Judyta, obie słynne z tego, że oswoodziły lud swój od wroga, zabijając własną ręką dowódców wojsk nieprzyjacielskich: Jahel zabiła Sisarę (Sdz 4, 21), a Judyta Holofernesa (Jdt 13, 1-11). Obie, jako zbawczynie ludu swego, są wychwalane i uwielbiane. O Jahel śpiewał lud za prorokiem Deborrą: „Błogosławiona między niewiastami Jahel, żona Haber Cynejczyka i niech będzie błogosławiona w namiocie swym” (Sdz 5, 24). O Judycie w każdej chacie i w każdej rodzinie żydowskiej w Betulii mówiono: „Tyś sława Jeruzalem, tyś wesele izraelskie, tyś cześć ludu naszego (...) dlatego będziesz błogosławiona na wieki” (Jdt 15, 10 i 11).

I Najświętsza Pani Maryja ma moc zetrzeć głowę wroga ludzkości – szatana, bo powiedział przeciw w raju jeszcze Bóg do węża piekielnego: „Położę nieprzyjaźń między tobą a Niewiastą... Ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę Jej” (Rdz 3, 15). I gdzie tylko jest wzywana, tam spieszy czym prędzej na ratunek i unieszkodliwia wszelkie wpływy złego ducha.

Łagodząca gniew

Estera i Abigail to kolejne figury i obrazy Matki Bożej. Estera zasłynęła z tego, że z narażeniem siebie samej na cierpienia, a może nawet i na wygnanie lub śmierć wstawiła się za swymi krewnymi i za całym swym narodem u króla Asswera, który wydał dekret zagłady na lud żydowski. Abigail zaś wychwała król Dawid, za to, że gdy rozgniewany na jej męża Nabola chciał go zabić, ona prośbą swą ułagodziła jego gniew. „Błogosławionaś ty – mówił do niej Dawid – któraś mnie powściągnęła dzisiaj, żem nie poszedł na krew i żebym się pomścił ręką swą” (1 Sm 25, 33). I Maryja wstawić się za nami będzie u Króla niebieskiego i uśmierzy sprawiedliwy gniew Jego swymi prośbami, jeśli się Jej opiece polecać i czcić Ją będziemy.

Szczęśliwe te rodziny, które polecają się każdego dnia Maryi i pod Jej opieką zostają. Jeśli tu i ówdzie spotyka się rozdwojenie w rodzinie i brak błogosławieństwa Bożego, to na pewno dzieje się to tam, gdzie nieznanym i niepraktykowanym bywa nabożeństwo do Matki Boskiej. Są może wśród nas nieszczęśliwe matki i żony. Są może i mężowie, i ojcowie rodzin niezadowoleni, a nie braknie pewnie i dzieci, które widzą, że w ich rodzinie nie wszystko jest po Bożemu. Tym wszystkim cóż można powiedzieć? To jedno: weźcie się do nabożeństwa, do modlitwy do Matki Bożej, zróbcie w domu ołtarzyk dla Najświętszej Pani

i przed tym ołtarzykiem, przystrojonym i oświetlonym lampką lub świeczką, przynajmniej od czasu do czasu, na przykład w każdą sobotę, jako dzień Matki Boskiej, śpiewajcie staropolskie „Godzinki”, lub pieśń jaką przynajmniej. Odmawiajcie wspólnie co dzień choć jeden dziesiątek różańca, albo litanie loretań-

ską i z głębi serca, z ufnością wielką tę pobożną antyfonę: „Pod Twoją obronę...”, a odmieni się wnet wszystko w waszym domu na dobre i poczujecie, jak słodką, jak dobrą jest Maryja dla tych wszystkich, co się do Niej uciekają.

ks. Adolf Albin

Tajemnice z Matką Bożą

„Od samego początku życia każdy ma swoje tajemnice z Matką Bożą” – czytamy w konferencji nr 131. Te tajemnice to dobrodziejstwa otrzymane od Niepokalanej. Owe dobrodziejstwa przypominał sobie św. Maksymilian w czasie wieczornego rozmyślenia.

W tym kontekście padły słowa jakże dalekie od cukierkowej pobożności i takichże wyobrażeń o świętych: „Wczoraj się zastanawiałem, że nie tak Jej służę. Wiem o pewnej rzeczy, że Ona żąda jej wbrew memu rozumowi” – pisał św. Maksymilian. Być może chodziło o to by „Rycerz” był wydawany również po łacinie. Wcześniej jednak o. Maksymilian stwierdza: „Nasz rozum wchodzi w czapkę, a rozum Boży jest nie-

skończony”. Mamy więc być „narzędziem w Jej rękach, a nie (...) jak najczęściej zrobić według własnych pomysłów.” W konferencji nr 120, odnośnie łacińskiego wydania Rycerza, mówi: „Mnie się nie chce do tego wziąć, ale to jest znak, że będzie dobre i pożyteczne”. Kończąc konferencję 131 św. Maksymilian wspomniał o łaskach, jakie otrzymali czytelnicy „Rycerza”. To dzięki tej gazecie jego słuchacze wstąpili do nowicjatu. Za-

biegając o przyjmowanie większej liczby braci do zakonu, bo byli do tego dzieła potrzebni, wielu się nasuchał „nieprzyjemności”. Mówiono mu, „że nie opłaca się, żeby bracia byli w wydawnictwie. U Jezuitów płacą świeckim i lepiej to się im kalkuluje”. Dzięki Niepokalanej nie zmienił jednak zdania. Dalej wymienia kolejne kłopoty. Na końcu czytamy: „I gdyby nie łaska Niepokalanej, która tymi wypadkami kierowała, nie byłibyście dzisiaj w klasztorze. Za te wszystkie łaski podziękujcie Jej serdecznie, bo Ona wówczas kiedy pod-

suwała myśl do decyzji, o każdym z Was już myślała.”

Niektóre z tych tajemnic częściowo są odsłaniane światu dla zbudowania wiernych. Wielu też łask pojąć nie możemy, bo któż z nas pojmie łaskę otrzymaną przez św. Antoniego Padewskiego. W artykule zamieszczamy reprodukcję cudownego wizerunku Matki Boskiej Żuromińskiej. Ukazuje właśnie ten szczególny akt udzielenia łaski jednemu z najbardziej czczonych świętych. Jest to jednak tylko ślad łask, jakie ten pobożny franciszkanin



Matka Boska Żuromińska
(koniec XVII w.)

otrzymał. Sam obraz to sakramentalium*, z którego popłynęły łaski dla innych wiernych. Nieznany żołnierz dał go na początku XVIII wieku chłopu o nazwisku Bloch w podzięce za gościnność. Bloch z obawy przed profanacją wizerunku przez Szwedów, którzy wówczas najechali Polskę, ukrył obraz w skrzyni. Codziennie wieczorem wyjmował go, aby się przed nim modlić. Pewnego dnia ze skrzyni zaczęła bić nadziemską jasność i zjawisko to powtarzało się przez kilka tygodni. Obraz pokrywał się wówczas kroplistym potem. Po jakimś czasie, jasność objęła całą chatę rolnika. Stała się ona kaplicą i została udostępniona wiernym. Powstał tam później kościół i miasto. Zaczęło się zaś od gościny i gestu wdzięczności. Czy sam żołnierz mógł wiedzieć, że bierze udział w cudownej historii?

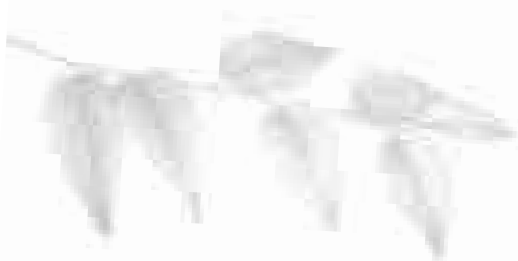
Pewne tajemnice mają do czasu zostać ukryte. W Muzeum Etnograficznym w Toruniu znajduje się nietypowa kapliczka domowa z początku XX wieku. Jest to szafa w kształcie serwantki. Zamiast jednak najróżniejszych porcelanowych, świeckich figurek umieszczone są w niej postaci wszystkich tajemnic różańcowych. Franciszek Staszak z Szubina na Pałukach pracował wieczorami nad tym dziełem przez ponad siedem lat. Wykonywał w ten sposób polecenie, które miał otrzymać we śnie. W przeciwieństwie do obrazu z Żuromina, tej sprawy nie

badala odpowiednia komisja – kapliczka więc być może zostaje śladem tajemnicy z Matką Bożą.

Gdy wchodzimy do starych kościołów nagromadzone przez wieki wyposażenie jest dla nas czasami trudne do ogarnięcia. Pogłębia to wrażenie tajemniczości. Bywa, że wiele rzeczy mogą wyjaśnić zachowane archiwalia. Niekiedy dostępne są pracowicie napisane monografie miejsc. Pozwalają one zrozumieć kształty świątyni. Nagromadzenie zabytków przeszłości jest także możliwe dzięki łaskom wyjednanym przez Niepokalaną. Tak, jak z obrazem w Żurominie nie musi być to dla nas tylko dokument – wyobrażenie, mówiące o łaskach kiedyś przez kogoś uzyskanych. Może być również sakramentalium, które dopomoże w uzyskaniu nowych łask potrzebnych, aby uwierzyć, że to Niepokalana zatriumfuje, a czas udzielania łask nie minął wraz z okresem bardziej rozpowszechnionych form pobożności.

Zygmunt Krzyżanowski

* Sakramentalia – rzeczy i czynności święte mające znaczenie bliskie sakramentom. Kościół posługuje się sakramentaliami do osiągnięcia skutków nadprzyrodzonych. Ich skutkami są również dobra doczesne. Sakramentalia (pomijając sytuacje wyjątkowe) nie zastępują sakramentów, ponieważ nie zostały ustanowione przez Boga, a przez Kościół, i nie spływają przez nie łaski Ducha Świętego udzielane poprzez ustanowione przez Boga sakramenty. Ich działanie wynika z mocy wstawiennej.



Confiteor

Patrzę w Twoje oblicze stamtąd, z drugiej strony,
znad szczytów, kędy kruche wyniosły mnie skrzydła.
Patrzę w Twoje oblicze przez szpary stawidła,
na którym wypisałeś słowa: „Bieg skończony”.
Panie mój! Wiesz, jak mądrość moja mi obrzydła,
jak ciężarem żądź moich byłem udręczony,
jak wszelakie stworzenie nad życiem się biedzi.
Wiesz wszystko – lecz wysłuchać racz mojej spowiedzi.

Niech uszy Twoje, Panie, będą nakłonione.
Przybliź je! Wszak uklękam przed konfesjonalem,
co ma kraty dalekie, gwiazdami złożone,
którego ogrom niegdyś niebem nazywałem.
A ja? Czymże ja jestem? Ot, dzieckiem zuchwałem,
bawiącym się przez lata w berło i koronę,
przekonanym, że nigdy zawodu nie zazna,
choć potrząsa grzechotką, nosi czapkę błazna.

Więc jeśli Twoich uszu nie przybliżysz ku mnie,
jakże głos mój przebije te gwiaździste kraty?
Po jakiejż będę musiał wspinać się kolumnie?
Jakież kościół zbudować, by dość był wieżaty?
A skoro mówić zaczniesz, to nie mów zbyt szumnie,
ze strasznej góry Synaj do mojej zstąp chaty.
Panie mój! Choć stworzyłeś i niebo, i ziemię,
człowiek Ciebie zrozumie tylko w Betlejemie.

I nie strofuj mnie zbyt, że dla mnie, człowieka,
droga do Betlejemu tak była daleka,
że bliższe mi się stały bezduszne bałwany,
wśród nich – ten najstraszniejszy – ów w mózgu ciosany
ślepiec, co to się prawdy dopóty zarzeka,
póki dziesięciu palców nie włoży w jej rany.
Panie mój! Choć zapalasz i gasisz gwiazd krocie,
serce ludzkie zapalisz tylko na Golgocie.

Dziś, po długiej wędrówce, kiedym się nasycił
mierzwą słów do przesytu, kiedym moje ścieżki
zamiast prostować, równać, skrzywił i wyrócił,
czyniąc z przybytku wiary jaskinię zamieszki,
dziś – bo żywot bez Ciebie zbyt gorzki, zbyt ciężki,
błagam, byś mi nie tylko przewiny odpuścił,
ale zechciał królować, mój Panie i Boże,
w myśli moich Sodomie i uczuć Gomorze.

Panie, moją pokorą nie darzy mnie pycha,
ani w pychę nie wbija mnie moja pokora.
Usycham, jak jesienią liść każdy usycha,
przemijam, jak przemija każdy dzień z wieczora.
Czuję, że szata moja, zwietrzała i licha,
z odyskaniem barw swoich już się nie upora.
Więc by duch mój w ciemnościach nie zgasł jak meteor
u stóp Twoich odmawiam kornie: Confiteor.

Karol Hubert Rostworowski
(1877-1938)



Warunki przystąpienia do Rycerstwa Niepokalanej (MI)

1. Oddać się całkowicie Niepokalanej jako narzędzie w Jej niepokalanych rękach.
2. Wpisać się do księgi milicyjnej w miejscu, gdzie MI założone jest kanonicznie.*
3. Nosić Cudowny Medalik.

* W przypadku Rycerstwa Niepokalanej Tradycyjnej Obserwacji jest to przeorat Bractwa Kapłańskiego św. Piusa X w Warszawie. Dodatkowym warunkiem przystąpienia do MI Tradycyjnej Obserwacji jest uczestnictwo w wykładach formacyjnych.

Do Rycerstwa Niepokalanej Tradycyjnej Obserwacji będzie można przystąpić:

- podczas rekolekcji adwentowych:
 - 30 XI - 2 XII w Tuchowie
 - 7-9 XII w Łodzi
 - 14-16 XII we Wrocławiu
 - 21-23 XII w Olsztynie
- podczas rekolekcji montfortańskich:
 - 27-31 XII w Warszawie

Szczegółowe informacje: www.piusx.org.pl

*Bóg zapłać, przez Niepokalaną,
dla wszystkich Czytelników,
którzy wspierają nasz miesięcznik
modlitwą, ofiarą i jałmużną.*

**Miesięcznik Rycerstwa Niepokalanej
Tradycyjnej Obserwancji**

Ukazuje się raz na miesiąc
Redaguje zespół Rycerzy Niepokalanej
we współpracy z Bractwem Kapłańskim św. Piusa X

<http://milicja-niepokalanej.blogspot.com/>
<http://www.militia-immaculatae.org/>

MILITIA IMMACULATÆ
04-886 Warszawa, ul. Garncarska 32

e-mail: centralaMI@gmail.com
sekretariat@militia-immaculatae.org

Prosimy wszystkich Rycerzy, którym droga jest sprawa MI
o wsparcie pieniężne naszego miesięcznika

Konto złotówkowe MILITIA IMMACULATÆ:
36 1140 2017 0000 4102 1294 5186

Przelewy walutowe:
Numer BIC: BREXPLPWMUL
IBAN: PL 36 1140 2017 0000 4102 1294 5186

Módlmy się za dusze cierpiące w czyśccu

Wiara św. uczy nas, że nie wszystkie dusze idą wprost do nieba, ale, że wiele z nich przechodzić jeszcze musi przez cierpienia czyścicowe, by oczyścić się z najmniejszej skazy grzechu, nie bowiem zmazanego do nieba wejść nie może. Wielu ludzi unika pokuty za swoje grzechy, albo pełni ją niedostatecznie, więc choć Bóg odpuścił im grzechy i karę wieczną w sakramencie pokuty, to jednak muszą skłuszną za nie karę doczesną ponieść. O ile nie odbyli jej za życia, muszą ją odbyć w czyśccu. Podobnie oczyścić się muszą ci, którzy zeszedli ze świata z grzechami powszednimi.

Dusze w czyśccu cierpią strasznie, a pomóc sobie już nic nie mogą ani przez modlitwę, ani przez dobre uczynki. Czas zasługi już przeszedł. Wołają one do nas o pomoc głosem błagalnym: Zlitujcie się nade mną, zlitujcie się przynajmniej wy, przyjaciele moi, albowiem ręka Pańska dotknęła mię (Job. 19). Czyż nie mielibyśmy otworzyć serc naszych na ich wołanie? Kościół św. wskazuje nam sposoby, przez które skrócić możemy czas męki duszom czyścicowym. Najpierwszym z nich to ofiara Mszy św. Wierząc w niezmierną jej cenę w oczach Bożych, pozwolił Ojciec św. Benedykt XV na odprawianie w dzień zaduszny trzech Mszy św. Św. Kongregacja odpustów zatwierdziła też (15 marca 1884 r.) zwyczaj

odprawiania 30 Mszy św. za duszę zmarłego przez 30 dni bez przerwy, tak zwanych Mszy św. Gregorjańskich. Łączy się z niemi ta pobożna ufność, że dusza po ich odprawieniu za wstawieniem się św. Grzegorza zostaje z miłosierdzia Bożego uwolniona z czyścca. Pochodzi ta pobożna praktyka od św. Grzegorza Wielkiego, papieża, który kazał za duszę pewnego zakonnika odprawić 30 Mszy św. i po ostatniej z nich ukazała się dusza tego zakonnika innemu zakonnikowi i oznajmiła, że przez te Msze św. została z czyścca wyzwolona.

Obok ofiary Mszy św. możemy też duszom czyścicowym ofiarować odpusty. By zachęcać wiernych do wspomagania w ten sposób dusz cierpiących, pozwolił Pius X zyskiwać odpust zupełny w dzień zaduszny tyle razy, ile razy po spowiedzi i Komunji św. nawiedzą kościół i pomodlą się na intencję Ojca św. Duszom w czyśccu zostającym możemy wreszcie nieść pomoc przez każdą modlitwę, dobry uczynek, jałmużnę, przez własne cierpienie. Dnia każdego nagromadzić możemy wiele zasług, które im ofiarować możemy. Przenosmy się często myślą do tych dusz, spragnionych Boga, a niemogących Go jeszcze oglądać i przyspieszajmy ich przejście do chwały wiecznej. Wieczne odpoczywanie racz im dać, Panie!

Słowa zawarte na pierwszej okładce „TRIUMFU NIEPOKALANEJ” wypowiedziała Matka Boża do św. Katarzyny Labouré, w dniu 27 listopada 1830 r. Były to drugie odwiedziny Najświętszej Marii Panny. Tak opisuje to zdarzenie św. Katarzyna: „(...) ujrzałam Najświętszą Dziewicę obok obrazu św. Józefa; była wzrostu średniego, a tak nadzwyczajnej piękności, że jej opisać niepodobna. W postawie stojącej, odziana była w czerwono-białą suknię, z białą szatą, taką jaką zwykle noszą dziewice, tj. zapiętą u szyi i mającą wąskie rękawy. Głowę Jej okrywał biały welon, spadający aż do stóp po obu stronach. Czoło Jej zdobiła obszyta drobną koronką opaska, ściśle do włosów przylegająca. Twarz miała dosyć odsłoniętą, pod nogami zaś Jej była kula ziemiska, a raczej pół kuli, bo widziałam tylko jej połowę. Ręce Jej, aż do pasa podniesione, trzymały lekko drugą kulę ziemską (symbol całego wszechświata), oczy wzniosła ku niebu składając jakby w ofierze cały wszechświat Panu Bogu, twarz Jej coraz więcej jasnością promieniała. Nagle zjawily się na Jej palcach kosztowne pierścienie wysadzane drogimi kamieniami, z tych wychodziły na wszystkie strony jasne promienie, które ją taką jasnością otoczyły, że twarz Jej i szata stały się niewidzialne. Drogie kamienie były różnej wielkości, a promienie z nich wychodzące stosunkowo więcej albo mniej jaśniejące. (...) Gdym olśniona widokiem Najświętszej Maryi Panny wpatrywała się

w Jej majestat, zwróciła Najświętsza Panna swój łaskawy wzrok na mnie, a głos wewnętrzny mówił mi: kula ziemiska, którą widzisz, przedstawia cały świat i każdą osobę w szczególności. Tu już nie mogę opisać wrażenia, jakiego doznawałam na widok cudownie jaśniejących promieni. Wtenczas Najświętsza Panna rzekła do mnie: «Promienie, które widzisz spływające z moich dłoni, są symbolem łask, jakie zlewam na tych, którzy mnie o nie proszą» – i dała mi przez to do zrozumienia, jak hojna jest dla tych, którzy się do Niej uciekają... Ileż to łask wyświadcza tym wszystkim, którzy Jej wzywają... Następnie otoczył Najświętszą Pannę, która miała ręce zwrócone ku ziemi, podłużno okrągły pas, a na nim znajdował się napis złotymi literami: «O Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy».

Potem usłyszałam głos mówiący do mnie: «Postaraj się o wybitcie medalika według tego wzoru; wszyscy, którzy go będą nosili, dostąpią wielkich łask, szczególnie jeżeli go będą nosili na szyi. Tych, którzy we mnie ufają, wieloma łaskami obdarzę». W tej chwili zdawało mi się, że obraz się obraca. Potem ujrzałam na drugiej stronie literę M z wyrastającym ze środka krzyżem, a poniżej monogramu Najświętszej Panny – Serce Jezusa otoczone cierniową koroną i Serce Maryi przeszyte mieczem”.

Na podstawie: O. Maksymilian M-a Kolbe, „Nosić Cudowny Medalik”, Ryccerz Niepokalanej, czerwiec 1922 r.